

ROK 1954

ZESZYT 4 (119)

PORADNIK JEZYKOWY

KWIECIEŃ

1954



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. KAZIMIERZ MOSZYŃSKI: O nazwie jednego z dawnych grodów na polsko-ruskim pograniczu	1
2. STANISŁAW SKORUPKA: Wyrazy bliskoznaczne i ich wartość stylistyczna. I Typy wyrazów bliskoznacznych	8
3. MARIA KNIAGININOWA: Okolicznik czynników towarzyszących	15
4. JANINA SIWKOWSKA: Franciszek Liszt o języku polskim	18
5. H. HLEB-KOSZAŃSKA: Skróty tytułów czasopism w bibliografii	22
6. Recenzja: ANNA SZYFER: „Zwrot“ Cieszyn Czeski 1953/54	27
7. A. S.: Co piszą o języku	29
8. EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: Jeszcze raz o <i>tarasie</i> i <i>tarasnicy</i>	32
9. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	34

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIFBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O NAZWIE JEDNEGO Z DAWNYCH GRODÓW NA RUSKO-POLSKIM POGRANICZU

W r. 1919 przygodny towarzysz podróży w pociągu, mówiąc mi o nadzwyczajnie jakoby licznych pamiątkach przeszłości w okolicy Szczebrzeszyna w Lubelszczyźnie, wymienił m. i. nieznaną mu zresztą bliżej miejscowość *Sączaszki*, co miała dostać nazwę dzięki licznym czaszkom, wykopywanym z ziemi i świadczącym o zawziętych bitwach. Informacja ta przywiodła mi na myśl poszukiwaną w nauce¹ osadę, wymienianą w naszych dokumentach z XVI w. pod nazwą *Sacziaska*, *Sączieska*², a w tzw. kronice Nestora („Powieść wriemiennych let“) pod nazwą *Sutěska*³ i — mylnie — *Sutejsk*⁴. Korespondencja, przeprowadzona przeze mnie wiosną r. 1920, wyjaśniła, iż to wieś *Sąsiadka* pod Szczebrzeszynom zwie się u jej mieszkańców i ich sąsiadów *Sąciaska* oraz że tuż przy tej wsi znajduje się grodzisko, a na jej polach istotnie często dobywają ludzkie kości. Ponieważ polski wyraz *Sąciaska* odpowiada w sensie genetycznym jak najdokładniej, dźwięk w dźwięk, ruskiemu *Sutěska* (porówn. np. polski wyraz *sąsiadka* i dawny ruski *susědka*, dzisiejszy ukraiński *susidka*, wywodzące się od prasłowiańskiego wyrazu **sosěda*), przeto nie ulegało wątpliwości, że dawny pograniczny gród, wymieniony we wspomnianej wyżej kronice pod nazwą: *Sutěska*, został wreszcie — po dłuższych dociekaniach polskich i ruskich badaczy⁵ — zlokalizowany⁶.

¹ Ob. np. (znaną mi podówczas) rzecz A. Szelałowskiego „Kwestia ruska w świetle historii“, r. 1911, s. 107—111.

² A. Pawiński „Źródła dziejowe“, t. XVIII, s. 199.

³ Pod r. 6605 = 1097.

⁴ Op. c. w tzw. „Pouczeniu Włodzimierza Monomacha“, umieszczonym pod r. 6604 = 1096. O przyczynach, co spowodowały nie umotywowane wstawienie „Pouczenia“ do kroniki pod tą datą ob. „Powieść wriemiennych let“ w wydaniu z r. 1950, t. II, s. 425 i n.; o wartości przepisywacza, co kopiował kronikę w r. 1377, mnicha Laurentego z klasztoru w Niżnim Nowgorodzie, ob. tamże 427. — „Pouczenie“ ocalało t y l k o w odpisie Laurentego, ib. 427.

⁵ Patrz o tym np. Szelałowski l. c.; autor ten najbardziej zbliżył się do trafnej lokalizacji.

⁶ Ob. moją wzmiankę w „Ziemi“, t. XII, r. 1927, s. 164 oraz A. Kutrzeby w „Wiadomościach Archeologicznych“ t. XIII, r. 1935, s. 102.

Na tym miejscu chciałbym możliwie gruntownie roztrząsać wszystko ważniejsze, co da się powiedzieć o znaczeniu i pochodzeniu jego nazwy. Jak wiemy z dawniejszych publikacji, najprawdopodobniej przechował się w niej do naszych czasów stary słowiański apelatyw *sōtēska*, który przetrwał u Czechów w postaci *souteska* »przeście w górach, wąwóz« oraz u Słowienców w postaciach *stēska* i *sōtēska* w znaczeniu »wąwóz, droga w wąwozie«⁷. W porównaniu z takimi prastarymi słowiańskimi wyrazami, oddającymi pojęcie: »wąwóz, wądół«, jak **дѣбрь*⁸ oraz *ula* (tj. *uła*), który to ostatni występuje dziś już tylko w nazwach miejscowych i słowach pochodnych⁹, wyraz **sōtēska* jest niewątpliwie młodszy. Utworzono go na gruncie słowiańskim przy pomocy prefiksu *sō-* (porówn. np. *sā-siad*, *sā-siek*, *Sā-tok*, *Sā-polno*) i rdzenia *tēs-* o znaczeniu »cisnąć, ciasny«. Dosłownie biorąc, znaczy on tyle, co »miejsce zacieśnione, ściśnięte«, i należy go zestawić z ukraińskim słowem *sūtisok* »bardzo wąska, ciasna ulica, ciasne przejście« (porówn. też co do znaczenia serbochorwacki wyraz *tjésnac* »ciasne przejście w górach«, bułgarski: *tēsnińa* »to samo«, ukraiński *tisnyna* »ciasne, wąskie przejście (np. w zaroślach, w gęstym lesie)«, rosyjski: *tesnińa* »ciasne przejście, wąskie miejsce w górach między skalnymi urwiskami«).

Najbardziej jednak zajmie nas rozpowszechnienie kontynuantów wyrazu **sōtēska* u Słowian. Otóż w charakterze apelatywów występują one, jak już powiedziano, do dziś dnia, u Czechów i Słowienców. Sądząc z przekazów w pewnym bizantyjskim dokumencie z r. 1020, używano ich niegdyś w tym samym charakterze i u Bułgarów (ob. podane np. u Vondráka: *συνδιάσκον, συνδέασκον* w których on widzi słowa oddające starobułgarski wyraz **sōtēska*¹⁰. W charakterze zaś nazw miejscowych spotykamy je z jednej strony w południowej¹¹ Rumunii i na całych słowiańskich Bałkanach od Bułgarii do Słowenii włącznie, a z drugiej — w Czechach i z rzadka w Polsce. Wymienię tu dla przykładu, gdy

⁷ Ob. moja „Kulturę ludową Słowian“ t. II, zes. 2, r. 1932, s. 1557.

⁸ Patrz o nim Fr. Sławski „Słownik etymologiczny języka polskiego“, zes. 2, r. 1953, s. 143 s. v. *debra*. Odpowiedniki tego wyrazu występują u nas m. i. w postaci tzw. nazw polnych pod grodziskiem w Sąciasce (A. Kutrzeba, op. c., s. 103, mapa).

⁹ Ob. R. Trautmann „Baltisch-Slavisches Wörterbuch“, r. 1923, s. 18 (w. 16 sq. od góry); J. Rozwadowski, „Studia nad nazwami wód słowiańskich“, r. 1948, s. 221 (w. 17 sq. od góry); A. Brückner „Słownik etymologiczny języka polskiego“, r. 1927, s. 593 (w. 24 od góry, z tym że wyraz *ulica* jest urobiony od formy *uła*, a nie od *ul*). Co do nazw rzecznych *Uła* itp., porówn. nazwy rzeczne w Macedonii i Serbii kontynuujące wyraz **sōtēska*.

¹⁰ „Vergleichende slavische Grammatik“, wyd. 2-e, t. I, r. 1924, s. 141. Co do greckich *-ia-*, *-ea-*, oddających starobułgarską głoskę, pisaną *è*, porówn. ib. s. 89 § 53.

¹¹ Czy w y ł ą c z n i e w południowej, tego nie wiem.

chodzi o kraje południowe, tylko kilka nazw z Rumunii, Macedonii i Serbii, podając je w takiej formie, w jakiej je znalazłem w wielkich atlasach Stieler'a i Andreego oraz w znanym słowniku serbo-chorwackim Ivekovića i Broza: *Suțesci* (miejscowość nad rzeką Buzëu, dopływem dolnego Seretu), *Sutesci* (j. w. nad rz. Pesceana, dopływem rz. Oltu), *Sutieska* (lewy dopływ Czarnego Drinu tuż na północ od jeziora Ochrydy w Macedonii), *Sùtjeska* (1. klasztor w Serbii, 2. lewy dopływ rz. Driny na północ od Czarnogóry, 3. pewne „ciasne przejście“ w górach Serbii), *Süćeska* (inne „ciasne przejście“ w górach tegoż kraju).

Co do Polski, to obok *Sąciaski* lubelskiej należałoby przede wszystkim wymienić dwie nazwy podane przez Brücknera, niestety bez jakichkolwiek bliższych informacji co do ich proveniencji: *Sąciaski* (tzn. dosłownie »wąwozy«¹² oraz *Sąciask* vel *Sąciażka* (pierwotnie niemal na pewno *Sąciaska*)¹³. Prof. W. Taszycki zwrócił mi jeszcze łaskawie uwagę na dawną nazwę toni w Wielkopolsce, zapisaną jako *Samtrzask*¹⁴; ale oczywiście, uwzględniając łącznie postać tego wyrazu i jego znaczenie (»toń«), można by tu też myśleć o samodzielnej formacji: **Sąciašk*, analogicznej do przytoczonego wyżej słowa ukraińskiego: *sútisok* (**sotěsʹkь*) »bardzo wąska, ciasna ulica, ciasne przejście«. Poza tym w południowo-zachodnim kierunku od Łukowa na Mazowszu znajduje się duża osada, zwana dziś przez ludność miejscową, jak wynika z listu ob. J. Kitowej z dn. 31. I b. r., *Sięciaszka* (urzędowo: *Sięciaszka*, *Sieciaszka*) a według zapisów z XVI w.: *Sencziaska*, *Szaczyaska*¹⁵ lub też *Senciaszka*, *Sieciaszka*¹⁶. Jednakowoż, o ile w Sąciasce lubelskiej mamy tuż pod grodziskiem nazwy polne takie, jak *Debrze*, *Dybrz*, *Poddebrza*, a i charakter terenu, jak się sam przekonałem w r. 1933, pozwala na interpretację nazwy wsi jako powtarzającej apelatyw dla wąwozu, owa *Sięciaszka* pod Łukowem znajduje się, zgodnie z przytoczonym wyżej listem, „w okolicy równej całkiem“. — Zupełnie mało wiem o innej jeszcze osadzie, leżącej na Mazowszu środkowym we wschodnim kierunku od Przasnysza, a zwanej urzędowo *Sątrzaska*. Zapytany przeze mnie o tę nazwę prof. Nitsch, pisze mi łaskawie (d. 30.XII ub. r.), że wygląda na „intelligenckie“ wykolejenie i że to chyba na pewno *Sąciaska*. List, który wysłałem do owej miejscowości, pozostał bez odpowiedzi; z informacji Instytutu Geograficznego

¹² Op. c., s. 60 s. v. *ciasny*.

¹³ Ib., s. 480 s. v. *sq-*.

¹⁴ Listownie 6. I 54 r. z powołaniem się na Kozierowskiego „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej Zachodniej i Środkowej Wielkopolski“, t. II, s. 276.

¹⁵ Pawiński, op. c., t. XIV, s. 377, 390, 408 (cytuje za A. Kutrzebą op. c.).

¹⁶ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. X, s. 604.

wynikałoby, iż leży w terenie równym, prawdopodobnie pozbawionym wąwozów. A więc i ta nazwa, podobnie jak i nazwa osady pod Łukowem, musi pozostać na razie poza nawiasem rozważań na temat *Sąciaski* lubelskiej.

Z obszarów Słowiańszczyzny wschodniej nie znam, wyjąwszy jeden niepewny wypadek (o którym zaraz będzie mowa), nazw miejscowych, co by kontynuowały wyraz **sotěska*¹⁷; brak też we wszystkich trzech językach ruskich odpowiedniego apelatywu. Szczególnie przy tym zwraca uwagę zupełna nieobecność i nazw, i apelatywów u Rusinów Pokucia i Podola, gdzie warunki terenu powinny by nadzwyczajnie sprzyjać ich przechowaniu, gdyby kiedykolwiek istniały¹⁸.

**Sotěska* nie byłaby zresztą jedynym apelatywem znanym u Słowian południowych i (części) zachodnich, a nieobecnym u wschodnich. Jest takich słów więcej. Z ciekawszych wypadków wymienię dla pierwszego lepszego przykładu podobnie niesędziwe u Słowian wyrazy jak *sotěska*: serbo-chorwacki cerkiewny *čъparog-* »pazur, szpona« (czeski *čpár* to samo, dolno-łużycki *špara* to samo) i polskie gwarowe *šparogi*, *čparogi* »ozdoba dachu mająca pierwotnie kształt dwu rozwartych szponów czy rogów« (porówn. *pazdur*, tj. *pazur* »ozdoba dachu w kształcie śpiczastego, powycinanego kołka«), *špārog* »śpiczasty koniec kowadła«, *sparóg* »hak«. Apelatywy powyższe powstały w oparciu o zaginiony czasownik **čъpati*, gdzie rdzeń **čъp-* jest apofoniczną postacią rdzenia *čep-* »czepiać, chwytać«, występującego u Słowian historycznych pierwotnie tylko w językach ruskich (porówn. tu i łotewskie *k'ep-t* »czepiać, chwytać w szpony«). Serbo-chorwacka dawna forma *čъparog-* i identyczne z nią co do genezy polskie gwarowe *šparog*, *čparog* zawierają obcy (niesłowiański) przyrostek *-og-*, który przedostał się do Słowian najwcześniej w III w. n. e.¹⁹ — Jeśli powtarzanie się identycznej nazwy dla szpony czy pazura u Pola-

¹⁷ Komentator „Powiesti wriemiennych let“ w wydaniu zbiorowym z r. 1950. D. S. Lichaczew (t. II, s. 441), wychodził od zniekształconej postaci z Pouczenia Włodzimierza Monomacha (porówn. wyżej) i pisze: „Gdzie był Sutejsk nie jest to jasne. Uroczysk z podobnymi nazwami istnieje kilka“ — Ale *Sutejskъ* to nie *Sutěska*, a i zestawiane z nim nazwy innych „uroczysk“, jak np. *Sutenъ* etc. (ob. Szelański, op. c., s. 107 i n.), mogą nie mieć z wyrazem *Sutěska*, zawierający rdzeń *těs-*, nic wspólnego; podobnie — jak np. i *Sucinka*, nazwa strugi w dorzeczu Świsłoczy (Berezyny) oraz jak polskie *Sucinki* w nazwach miejscowych dla zarośli etc.

¹⁸ Nawet w bardzo obfitych zbiorach nazw miejscowych, jak np. St. Hrabca „Nazwy geograficzne Huculszczyzny“ z r. 1950, nic podobnego nie napotykamy.

¹⁹ Porówn. z tymi tu wywodami materiał podany przez M. Vasmera: Rocznik Sławistyczny VI, r. 1913, s. 175.

ków i Serbochorwatów²⁰ może świadczyć o bliższym geograficznym i językowym kontakcie przodków tych ludów, to mamy też skądinąd dowody, potwierdzające ten kontakt w okresie późnoprastłwiańskim. W tym mianowicie czasie dokonywały się na przeważnych obszarach Słowiańszczyzny charakterystyczne przemiany co do tzw. jerów, czyli półsamogłosek ѣ oraz њ. I otóż przodkowie Słowian wschodnich wraz z bardzo znaczną częścią Bułgarów zachowali przy tym rozróżnienie ѣ od њ; natomiast przodkowie zarówno Słowian zachodnich, jako też Serbochorwatów i Słoweńców zmieszali owe głoski, co pozwala przyjąć, iż w owym okresie sąsiedowali ze sobą (i właśnie dlatego fala, roznosząca ową innowację, czy też dyspozycję do niej, ogarnęła ich wszystkich łącznie).

Uwzględniając wszelkie znane nam do tej chwili wskazówki co do apelatywu *sŕtěska i jego kontynuantów, można by wskazać, iż najprawdopodobniejsze jest zaistnienie go gdzieś w Pokarpaciu, czy w samych Karpatach i to w tym okresie czasu, gdy ów obszar zajęty był przez przodków Słowian bałkańskich. Od owych językowych pobratymców termin ten przeszedłby do przodków Słowian zachodnich.

Jak wiadomo, wnioskowanie *ex silentio* nie zawsze jest niezawodne; tak i w danym wypadku na braku kontynuantów wyrazu *sŕtěska u Słowian wschodnich, aczkolwiek jest on niewątpliwie uderzający, gdy chodzi zwłaszcza o Pokucie i Podole, nie powinniśmy konstruować zbyt pewnych siebie wywodów. Zastrzeżenie to jest tym bardziej na miejscu, iż nad Bohem w kierunku wschodnim od Woroszyłówki, zaś południowym od Winnicy, istnieje wieś z byłym dworem, którą nasz wielki „Słownik Geograficzny“ zwie *Sutyska*²¹, a odpowiednia mapa znanego atlasu Chrzanowskiego z r. 1856 — *Sutyski*. Nie znając ani dawnego, ani też miejscowego ludowego brzmienia tej nazwy, nie podobna podać jej etymologii. Prawidłowym kontynuantem słowa *sŕtěska mogłaby ona być tylko w tym wypadku, jeśli głoska -y- w przekazach „Słownika“ i atlasu zastępuje w niej ukraińskie і rozwinięte z ě. Jeżeli natomiast „Słownik“

²⁰ Nieodpowiednie tu miejsce na ugruntowywanie przypuszczenia, że owa nazwa *ѣпарогъ* z przyrostkiem -og- powstała w związku z łowiectwem czy sokolnictwem, uprawianym przez możniejszych Słowian. Zaznaczę jednak, iż przy bliższej analizie cały zespół starszych słowiańskich wyrazów na -og- i -ag- (wyjawszy jedno tylko słowo *tvarogъ*) wygląda zupełnie tak, jak gdyby był wyjęty ze słownika możliwych, czczących przejęte od obcych bóstwo (*Svarogъ*) i oddających się ucztom (**krčagъ* »naczynie do picia«, *pirogъ* »pieczywo lepszego rodzaju«, wojnie (**čьragъ* »pancerz napierśny«, *ostrogъ* »miejsce otoczone ostrokołem, ostróg«, *trьvoga* »hałaśliwe zamieszanie«, konnej jeździe (*batogъ*, *sapogъ*, »but z cholewą«, *ostroga*) oraz łowom (**bьrlogъ* »legowisko dzikiego zwierza«, *inogъ* »sęp«, *rarogъ* »gatunek sokoła używany, obok innych, szczególnie chętnie w sokolnictwie«, *čьparogъ* »szpona«).

²¹ Op. c., t. XI, s. 611.

i atlas oddają wiernie jej ukraińskie brzmienie, natenczas trzeba by ją (— ujmuję rzecz jak najkrócej —) wyprowadzić bądź od dawnej formy **Sotiska*, bądź też zgoła porównać z nazwami typu *Horodysk* i dopatrzeć się w niej rdzenia *sut-*, znanego z innych nazw miejscowych²², oraz — przyrostka pochodzenia polskiego, jak w nazwie *Horod-ysk*. W tym ostatnim wypadku postać *Sutyska* mogłaby być polską formą liczby mnogiej (porówn. *urwiska* itd.), zaś *Sutyski* — oddaną po polsku taką samą formą ukraińską.

Jeżeli dalsze badania wykażą, że nazwa *Sutyska*, wywodzi się od słowa **sotěska*, trzeba będzie ogólny obraz zasięgu kontynuantów tego ostatniego uzupełnić w ten sposób, iżby ogarniając sobą (południową) Rumunię, całą Słowiańszczyznę bałkańską, Czechy i poniekąd część Polski wkraczał on też słabo na północno-zachodnią Ukrainę. — Otóż i wyrazów o t a k i m zasięgu znamy więcej. M. i. tu należy słowo **бѣрдо* »wzgórze, stromizna«. Kontynuanty jego występują i jako apelatywy, i jako nazwy miejscowe na całym słowiańskim Bałkanie, w Czechach²³, i — licznie — w Polsce, nie wyłączając Wielkopolski²⁴. Natomiast spośród Słowian wschodnich posiada go ledwie cząstka północno-zachodnich Ukraińców: słownik Hrynčenki (w wydaniu z r. 1909) cytuje go wyłącznie za Werchratskim, który rozporządzał materiałem, pochodzącym przeważnie z b. Galicji, a poza tym potrosze z Bukowiny oraz z Rusi węgierskiej²⁵.

W świetle dotychczasowych danych, uwzględnionych powyżej, wydaje się jednakowoż, iż osada *Sąciaska* pod Szczebrzeszynom wzięła swą nazwę raczej z ust polskich. Ale jeśli tak jest, to jakże wytłumaczyć starą formę ruską *Sutěska*, przekazaną przez tzw. Nestora? Tu byłoby dla nas ważne wiedzieć, kiedy między Wisłą a Bugiem spotkało się osadnictwo polskie z ruskim, nadchodzącym od wschodu. W każdym razie mogło to nastąpić bardzo już dawno. Wcale nie wykluczony jest np. wiek VII (a może nawet już VI). Otóż przejście prasłowiańskiej grupy fonetycznej *těs-* w *cias-* (czy może zrazu jeszcze tylko w *tias-* tj. *t'as*) w polszczyźnie dokonało się przed XII wiekiem, ale dokładniejszej jego daty nie znamy; i jest całkiem do pomyślenia, że nie tylko w wieku VII, lecz jeszcze znacznie później²⁶ Polacy mówili **Sotěska* lub podobnie, a nie *Sąciaska*. Z drugiej strony jeszcze w IX wieku istniały ponoć u Słowian wschod-

²² Ob. wyżej str. 4, odn. 17.

²³ Co do Czech ob. np. „Kapesní Slovník jazyka českého“ J. F. Šumavského z r. 1859, str. 30, gdzie podano *brdo* w znaczeniu »góra, wzgórze«.

²⁴ Ob. moją „Kulturę ludową Słowian“, t. II zes. 2, s. 1600, odn. 3.

²⁵ W szczególności poświadczono ten apelatyw dla Huculszczyzny (w znaczeniu »stromie zboczne góry, przepaść«) oraz dla Bojkowszczyzny (ob. S. Hrabec, op. c., s. 32).

²⁶ Ob. np. Vondrák, op. c., s. 94.

nich nosówki²⁷. Krótko mówiąc, w okresie najwcześniejszego sąsiedztwa i Polacy, zamieszkujący ewentualnie *Sąciaskę*, i pobliscy Rusini mogli używać formy **Sotěska*, która dopiero z czasem odmieniła się w ich językach zgodnie z zachodzącymi w nich fonetycznymi procesami. Ale i to wyjaśnienie, sięgające tak daleko w przeszłość, wcale nie jest niezbędne. Przecież i w czasach późniejszych część sąsiadujących z Polakami od dłuższego czasu Rusinów, niewątpliwie znała i rozumiała (podobnie jak to *mutatis mutandis* bywa u wszystkich chyba ludów świata), język swych sąsiadów. Z samej natury rzeczy posiadała więc ona wycucie takich zgodności jak polski *sąsiad* = ruski *susěd*, polski prefiks *są-* = ruski *su-*, polskie *ciasny* = ruskie *těsnyj* itd. Nawet więc p ó ż n a polska forma: *Sąciaska* całkiem łatwo mogła przejść do Słowian wschodnich jako *Sutěska*.

Podsumujmy teraz wyniki powyższego mojego przyczynku. Nazwa *Sąciaska*, którą do ostatnich dni przechował lud polski spod Szczepczyszyna, kontynuuje zupełnie prawidłowo dawniejszą postać **Sotěska* i dokładnie odpowiada formie ruskiej *Sutěska* przekazanej pod r. 1097 przez tzw. Kronikę Nestora („Powieść wriemiennych let“). Najprawdopodobniej²⁸ owa postać **Sotěska* oddaje apelatyw, którego inne kontynuanty znamy z języków czeskiego, słoweńskiego i (pośrednio) starobułgarskiego w rozumieniu »(ciasne) przejście w górach, wąwóz«. Należące do tegoż apelatywu nazwy osad, wąwozów, rzek itd. występują, o ile do tej chwili wiadomo, w zasięgu obejmującym (południową) Rumunię, całą Słowiańszczyznę bałkańską, Czechy i — w bardzo małym stopniu — Polskę. Ze Słowiańszczyzny wschodniej znam, jak dotychczas, tylko jedną osadę, której nazwa mogłaby tu należeć; ale i to jest na razie zupełnie niepewne; tym bardziej, że na tak przecież wielkim obszarze ruskich Karpat, Pokucia i bliższego Podola, gdzie warunki terenu powinny by szczególnie sprzyjać dochowaniu się podobnych nazw, nic takiego nie wykryto. W tym świetle wolno przypuścić, że *Sąciaska* pod Szczepczyszynem zo-

²⁷ Choć argumenty, jakie na poparcie tego przypuszczenia cytuje Sobolewski, Vondrák, Lehr-Splawiński i inni, są w pewnej części zawodne. Tak zwłaszcza nazwa **Qg(ṽ)ri* mogła być znana Słowianom (ściślej ich części zamieszkującej na wschodzie) na długo przed w. IX (porówn. analogiczną uwagę V. Kiparskiego w *Revue des Etudes Slaves*, t. XXIV, r. 1948, s. 37, odn. 1).

²⁸ Piszę: najprawdopodobniej, a nie: na pewno, ponieważ teoretycznie biorąc, zawsze można bądź co bądź przypuścić, iż polska (**Sotěska* >>) *Sąciaska* jest tworem niezależnym od wspomnianego w tekście apelatywu, podobnie jak nim jest wspomniany dwukrotnie w tekście ruski *sútisok*. Jednakowoż przechowanie się słowa *soutěska* w rozumieniu »przejście w górach, wąwóz« u takich bliskich sąsiadów Polaków, jak Czesi, każe uważać taką supozycję za najzupełniej nie przekonującą.

stała nazwana (a więc i założona) raczej przez Polaków niż Rusinów²⁹. Nie znaczy to jednak oczywiście wcale, aby i gród w Sąciasce musiał być założony przez Polaków. Wszak na tej polsko-ruskiej rubieży, gdzie leży Sąciaska, osady przechodziły w pewnym okresie dziejów z rąk do rąk. I kto pierwszy wznosił ów gród a zarazem kto go potem — oraz w jakich czasach i jak długo — w swych rękach trzymał, o tym mogą dyskutować tylko archeolodzy przy udziale historyków³⁰.

W każdym razie nie należy, jak to się u nas obecnie praktykuje — nazywać go *Sutejsk* albo *Sąciesk*, bo to jest wedle wszystkiego, co wiemy, do gruntu błędne, tylko — zależnie od wskazówek badań archeologicznych i historycznych — bądź *Sąciaska*, bądź też *Sutieska*.

Kazimierz Moszyński

WYRAZY BLISKOZNACZNE I ICH WARTOŚĆ STYLISTYCZNA

I. Typy wyrazów bliskoznacznych.

Podstawowym kryterium określającym wyrazy bliskoznaczne są wspólne cechy treściowe oraz zakres użyć wyrazów.¹ Z tego stanowiska za wyrazy bliskoznaczne będziemy uważali takie wyrazy, których treści znaczeniowe lub zakresy użyć zachodzą wzajem na siebie.² Przez treść znaczeniową rozumiemy zespół cech znaczeniowych wyrazu występujących we wszystkich jego użyciach. Przez zakres użycia rozumiemy ogół połączeń wyrazu z innymi wyrazami. Każde połączenie wyrazu z jakimś innym wyrazem jest utrwalającą się w języku aktualizacją czyichś doznań, czynności i stanów. Na skutek tego każdorazowe połączenia wyrazów mogą odbijać coraz to inny stan, coraz to inną sytuację i wskutek tego wnosić do znaczeń wyrazów pewien nowy odcień modyfikujący podstawowe znaczenie wyrazu. Odnosi się to szczególnie do połączeń frazeologicznych luźnych, nie utartych w języku, które dopiero na skutek licznych powtórzeń w analogicznych sytuacjach utrwalają się jako związki tzw. łączliwe lub stałe³.

Biorąc pod uwagę treść znaczeniową i zakres użyć wyrazów możemy wyrazy bliskoznaczne podzielić na trzy zasadnicze grupy.

²⁹ Przypuszczenie, że nazwę nadali przodkowie Słowian bałkańskich, i że od ich cząstki, pozostałej na miejscu po wielkiej ekspansji słowiańskiej w VI i następnym wiekach, wzięli ją Słowianie północni, — byłoby, jak na dziś, zbyt fantastyczne.

³⁰ Ob. H. Łowmiański „Problematyka historyczna Grodów Czerwieńskich“, *Kwartalnik Historyczny*, r. 1953, s. 58—85, oraz A. Gieysztor „Polskie badania na Grodach Czerwieńskich w latach 1952 i 1953“, *Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego*, r. 1954, s. 144—153. Jest wysoce zajmujące, że w Sąciasce istniała otwarta osada już w 5 w. n. e., to znaczy na bardzo długo przed wzniesieniem tam grodu, co zaszło dopiero ok. połowy XI wieku (Gieysztor, l. c., s. 151).

¹ Por. St. Skorupka, *Synonimika*, Por. Jęz. 1953 r., zesz. 2, 3, 4.

² P. W. Doroszewski: „Rozmowy o języku“, *RIW* 1948, s. 117—118.

³ Por. St. Skorupka, *Typy połączeń frazeologicznych*, Por. Jęz. 1952, z. 5, 6.

1. Wyrazy bliskoznaczne właściwe. Do grupy tej będą należały wyrazy, których treści znaczeniowe i zakresy użyć pokrywają się ze sobą w znacznej mierze, czyli tzw. synonimy bliższe, oraz wyrazy, których treści znaczeniowe i zakresy użyć pokrywają się tylko częściowo, nieznacznie, czyli tzw. synonimy dalsze.

2. Wyrazy pozornie bliskoznaczne. Do grupy tej będą należały wyrazy, których treści znaczeniowe nie pokrywają się, natomiast zakresy użyć mogą zachodzić wzajem na siebie, czyli tzw. synonimy pozorne oraz paronimy.

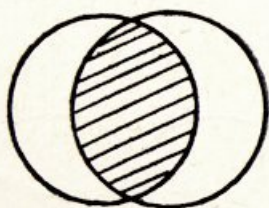
3. Wyrazy rzekomo bliskoznaczne. Do grupy tej będą należały wyrazy, które w treści znaczeniowej łączą jakąś wspólną cecha, np. rodzajowa, zakresy zaś użyć mogą na siebie wzajemnie zachodzić, czyli tzw. synonimy rzekome.

W grupie 1. synonimów właściwych wyróżniliśmy synonimy bliższe, to znaczy takie, które niewiele różnią się w treści, w zakresie zaś połączeń frazeologicznych wykazują znaczną liczbę połączeń jednorodnych lub też używane bywają w takich samych połączeniach, np. stracić a. utracić: cierpliwość, głos, równowagę, grunt pod nogami, sposobność itp., ale tylko stracić na minie, na wartości;

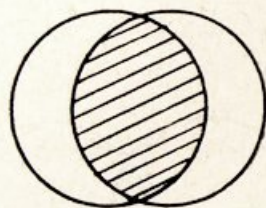
dokładny a. precyzyjny: robota, pomiary, wykończenie czego itp., ale tylko dokładny czas, dokładne wyobrażenie o czym;

maż a. małżonek: czuły, wierny; mieć, dostać, kochać, zdradzać męża (małżonka) żyć, mieć dzieci z mężem (z małżonkiem) itp., ale w utartym zwrocie tylko: wyjść za męża.

Treści przytoczonych wyrazów i zakresy ich użyć w znacznym stopniu zachodzą na siebie, w niektórych wypadkach prawie się pokrywają całkowicie, jak np. w wyrazach: *maż* i *małżonek*. Schematycznie można to przedstawić za pomocą kół następująco:



Schematyczne przedstawienie treści synonimów bliższych



Schematyczne przedstawienie zakresu użyć synonimów bliższych

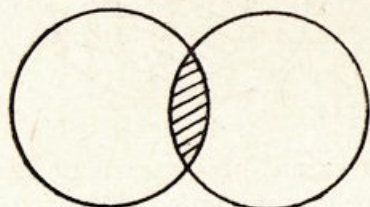
Miejsca zakreskowane oznaczają wspólną treść lub wspólny zakres użyć synonimów. Im synonimy są bliższe w treści i w zakresie połączeń frazeologicznych, tym obszary ich wspólnych powiązań treściowo-zakresowych będą większe.

Różnice znaczeniowe wyrazów *mąż* i *małżonek* są właściwie różnicami stylistycznymi. Treść pojęciowa tych wyrazów jest identyczna. Różnią się one raczej barwą emocjonalną i zasięgiem środowiskowym. Wyraz *mąż* jest używany w języku potocznym i ma zabarwienie neutralne, *małżonek* — to termin urzędowy, spotykany w wykazach, ewidencjach (np. w odpowiedniej rubryce imię małżonka). Używamy go wtedy, gdy chcemy podkreślić swój szacunek dla osoby, do której się zwracamy lub o której mówimy, niekiedy może mieć zabarwienie żartobliwe. Słowem jest to wyraz silniej nacechowany stylistycznie, choć jego połączenia frazeologiczne mogą być takie same jak w wyrazie *mąż*.

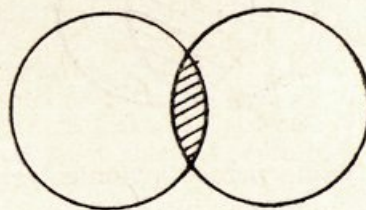
Za s y n o n i m y d a l s z e uznaliśmy takie wyrazy, które wykazują znaczniejsze różnice w treści i mniejszą liczbę jednakowych połączeń frazeologicznych, np. *stracić* i *przegrać*. Wyrazy te, mimo iż mogą być użyte w jednakowych połączeniach frazeologicznych, np. *stracić majątek* i *przegrać majątek*, co innego znaczą. *Stracić* i *przegrać* są w treści podobne, mają treści częściowo zachodzące na siebie. Zarówno *stracić* jak *przegrać* to tyle co »ponieść stratę«. Różnica w ich treści polega na tym, że *stracić* w połączeniach z wyrazami takimi jak: *majątek*, *pieniądze*, *znaczna suma* itp. oznacza: ponieść stratę niezależnie od woli doznającego straty, często na skutek siły wyższej — w tych samych połączeniach wyraz *przegrać* oznacza stratę spowodowaną grą, a więc pośrednio zależną od woli grającego.

W innych licznych połączeniach frazeologicznych wyrazy *stracić* i *przegrać* nie tylko mają treść różną, ale nie mogą być wymiennie używane, tzn. i zakresy ich użycia są różne, nie zachodzą na siebie, np. mówimy *przegrać bitwę*, nie: *stracić bitwę* lub *stracić okazję*, nie: *przegrać okazję* itp.

W wyrazach *bilet* i *kwit* mimo możliwości występowania w podobnych związkach frazeologicznych treści ich są różne, np. *wykupić*, *wydać bilet* i *wykupić*, *wydać kwit*. W innych połączeniach różnice treści są uwypuklone różnymi wyrazami np. *bilet kolejowy*, *loteryjny*, *teatralny*, *do kina*, ale *kwit bagażowy*, *kwit na coś wystawić* itp. Schematycznie można to przedstawić za pomocą kół następująco:



Schematyczne przedstawienie treści synonimów dalszych



Schematyczne przedstawienie zakresu użycia synonimów dalszych

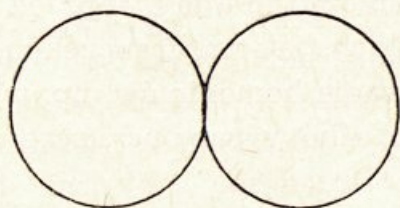
Różnica między synonimami bliższymi i dalszymi jest ilościowa. O tym, czy uznamy zestawiane wyrazy bliskoznaczne za bliższe czy dalsze decydować będzie obszar ich wspólnych powiązań treściowo-zakresowych. Oprócz wspomnianych różnic natury pojęciowej synonimy właściwe mogą się różnić zabarwieniem uczuciowym, zasięgiem środowiskowym, terytorialnym lub chronologicznym. Znajduje to swój wyraz nie tylko w różnicy treści znaczeniowej wyrazów, lecz i w ich stosowności, tj. w liczbie i rodzaju połączeń frazeologicznych z innymi wyrazami. Różnice tego rodzaju wiążą się ze zróżnicowaniem stylistycznym wyrazów i zwykle są określane jako różnice barwy uczuciowej, środowiskowej, terytorialnej lub chronologicznej.

Różnice barwy nie są czymś niezależnym od treści wyrazów. Często są z treścią ściśle związane. Nazwy „tych samych“ desygnatów występujące w różnych krajach nie są zwykle nazwami identycznych desygnatów. Różnice w treści znaczeniowej tych desygnatów znajdują wyraz również w nazwach. Rozpatrzmy pod tym względem wyrazy *wyspa* i *atol* — dwie nazwy „tych samych“ desygnatów i zastanówmy się, czy możemy między nimi postawić znak równości, jeśli chodzi o stronę pojęciową. Wyrazy te różnią się nie tylko zasięgiem terytorialnym, ale wyraźne różnice występują w ich treści. *Wyspa* to wg. określeń słownikowych »obszar ziemi oblany ze wszystkich stron wodą«. *Wyspa* jest nazwą takiego „obszaru ziemi“ niezależnie od części świata, a nawet niezależnie od rodzaju wód otaczających ów „obszar ziemi“. Mówimy o wyspach nie tylko na morzach i oceanach, ale na jeziorach, na rzekach, na stawach. Wyspy mogą również mieć najrozmaitsze kształty. *Atol* to określony rodzaj wyspy: »wyspa powstała z rafy koralowej w kształcie pierścienia z jeziorem w środku«. Ściślej określone jest również terytorium występowania tego rodzaju wysp, mianowicie morza południowe. Podobne zróżnicowanie w treści rzekomo „tych samych“ desygnatów spotkamy np. w różnych nazwach domków egzotycznych: *bungalow*, *fanza*, *jurta*. Znajduje to wyraz w różnej frazeologii: *bungalow indyjski*, *fanza chińska*, *jurta mongolska*.

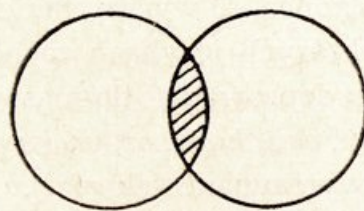
W grupie drugiej wyrazów pozornie bliskoznacznych znajdują się *s y n o n i m y* tzw. *p o z o r n e*, tzn. wyrazy różniące się wyraźnie co do treści. W zakresie zaś ich użycia spotykamy wiele związków frazeologicznych jednakowych, np. *sąsiedni* i *sąsiedzki*; *wojskowy* i *wojenny*; *rozumny* i *rozumowy*; *afisz* i *szyld*; *zakorkować* i *zaszpuntować* itp. Wyrazy *sąsiedni* i *sąsiedzki* mają zasadniczo różne znaczenia: *sąsiedni* to »mieszkający lub znajdujący się w sąsiedztwie«, np. sąsiedni kraj, las, obywatel, dom, pokój, sąsiednie miasto, sąsiednia wieś; *sąsiedzki* to »należący do sąsiada lub powstający, wynikający między sąsiadami«, np. sąsiedzki pokój, sąsiedzka krowa, sąsiedzkie stosunki, przysługi, zatargi; sąsiedzka

zażyłość, przyjaźń, zgoda. Zarówno znaczenia jak i użycia obu wyrazów nie sprawiają nam trudności i nie wywołują nieporozumień mimo jednokowej frazeologii. *Sąsiedni pokój* i *sąsiedzki pokój* to połączenia podobne, ale w treści różne. Różnice treści wyrazów *wojenny* i *wojskowy* podkreśla ich frazeologia. Pierwszy odnoszący się do *wojny*, objaśniany bywa często jako »wojskowy, militarny« (KK), jednakże frazeologia obu wyrazów wskazuje na rozgraniczone ich używanie. Mówimy: stan wojenny, wyprawa, gospodarka wojenna, okręt wojenny, zbrodniarz, podżegacz wojenny. We wszystkich przytoczonych tu wyrażeniach przymiotnik *wojenny* wskazuje najogólniej biorąc na związek rzeczownika określanego przez tenże przymiotnik z *wojną*, w poszczególnych wypadkach może mieć ściślej określone znaczenie, jak np. *stan wojenny*, gdzie *wojenny* oznacza »wprowadzony w czasie wojny lub w momencie, gdy krajowi zagraża wojna czy to zewnętrzna, czy wewnętrzna«; *podżegacz wojenny*, gdzie *wojenny* określa tego, który podżega do wojny. Przymiotnik *wojskowy* odnosi się do *wojska* i wskazuje na związek rzeczownika określanego z wojskiem. Związki te mogą mieć charakter bardziej ogólny, jak np. w wyrażeniach: prawo, przepisy, honory wojskowe, stopień wojskowy, karność wojskowa, lekarz, sędzia wojskowy, albo bardziej szczególony, odnoszący się do stroju lub wyposażenia żołnierza, np. mundur, czapka, buty wojskowe itp. W tym ostatnim znaczeniu synonimem *wojskowego* jest *żołnierski*, a nie *wojenny*. Oba wyrazy *rozumny* i *rozumowy* wskazują na związek z *rozumem*, jednakże różnice znaczeniowe występują wyraźnie w ich użyciach. *Rozumny* to »nacechowany rozumem«. Najbliższymi jego synonimami będą: *rozsądny*, *rozważny*, *roztropny*, *mądry*. Mówimy: rozumny człowiek, rozumna rada, rozumne postępowanie. *Rozumowy* to »oparty na rozumowaniu«. Najbliższymi jego synonimami będą *racjonalny*, *logiczny*. Mówimy: dowody, wywody, przesłanki rozumowe. Wyraz *afisz* i *szyld* są nazwami przedmiotów służących reklamie. Oznaczają jednakże przedmioty różne. *Afisz* to »ogłoszenie drukowane lub malowane, wywieszane na widok publiczny (zwykle rozklejane na słupach lub na murach) zawiadamiające o przedstawieniu, zabawie, zawodach sportowych itp. imprezach«. Mówimy: afisz teatralny, karnawałowy, sportowy; wydrukować, wymalować, zaprojektować afisz, rozlepić, wywiesić afisz. Najbliższym synonimem afisza jest *plakat*. Wyraz *szyld* ma węższy zakres użycia. Stosuje się tylko do sklepów i przedsiębiorstw. Oznacza zwykle »przedmiot w kształcie tabliczki wywieszanej lub umieszczanej nad sklepem lub przedsiębiorstwem« (małe tabliczki z nazwami przedsiębiorstw lub nazwiskami osób i ich zawodów umieszczane na drzwiach nazywamy raczej *szyldzikami*). Najbliższym synonimem *szyldu* w tym znaczeniu jest *godło* (np. godło sklepowe). Zamawiając szyld nie pomieszamy go z afiszem, gdyż dokładnie rozróżniamy oba przedmioty.

Wyrazy *zakorkować* i *zaszpuntować* są również pozornymi synonimami, gdyż znaczenia ich wyraźnie rozróżniamy i rozgraniczamy użycia obu wyrazów. *Zakorkować* oznacza »zatkać korkiem«. Tak mówimy zwykle o butelkach, rurkach szklanych, probówkach. *Zaszpuntować* to »zatkać szpuntem« (zatyczką drewnianą lub metalową zakręcaną na gwint). Tak mówimy zwykle o beczkach, antałkach, rurach metalowych. Na podstawie przytoczonych przykładów stosunek treści i zakresu użyc wyrazów pozornie bliskoznacznych można przedstawić za pomocą kół następująco:



Schematyczne przedstawienie treści synonimów pozornych.



Schematyczne przedstawienie zakresu użyc synonimów pozornych.

Treści znaczeniowe synonimów pozornych są zwykle wyraźnie rozróżniane, co znajduje wyraz w zróżnicowanych związkach frazeologicznych. Zakresy użyc takich wyrazów zachodzą na siebie nieznacznie. Nawet w takich wypadkach różnicujemy ich treści znaczeniowe (np. *pokój sąsiedni* i *pokój sąsiedzki*; *drużyna wojenna* i *drużyna wojskowa*; *dowodzenie rozumowe* i *dowodzenie rozumne*; *wykonać, obstalować afisz* i *wykonać, obstalować szyld*; *zakorkować* i *zaszpuntować otwór*).

Osobną grupę stanowią wyrazy o podobnych brzmieniach, ale odmiennych znaczeniach, czyli tzw. *p a r o n i m y*, np. *kulisty* i *kolisty*; *stacja* i *stancja*; *zakrzywić* i *zakrzewić*. Podobieństwo brzmienia w tych wyrazach jest przypadkowe, nie wynika z ich znaczenia. Znaczenie jest zwykle różne, nie budzące wątpliwości. Nieuświadomienie sobie różnic znaczeniowych wyrazów bliskobrzmiących, zwłaszcza obcego pochodzenia prowadzi do częstych błędów i wykolejeń językowych. Klasycznym tego przykładem jest wyraz *remuneracja*, który często bywa wymawiany jako *renumeracja*. Pisał o nim już Kryński proponując zastąpić go jakimiś wyrazami rodzimymi, takimi jak: *zapłata*, *wynagrodzenie jednorazowe* lub *odszkodowanie*⁴. Na tę stronę zjawiska, a zwłaszcza na znaczenie nau-

⁴ Por. A. A. Kryński: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku“. Cz. II. Warszawa 1931, s. 287. Por. również „Słownik poprawnej polszczyzny“ Szobera pod hasłem *remuneracja*.

ki o paronimach w szkole zwraca uwagę również A. N. Gwozdiew w swej stylistyce dodając, że paronimy bywają wyzyskiwane przez pisarzy dla celów humorystycznych⁵. Jako paronimy dalsze (*paronymes éloignés*) traktowane są w gramatykach francuskich również wyrazy różnobraźniące o pokrewnych etymologicznie rdzeniach, różniące się zwykle przedrostkami lub przyrostkami, np. *abstraire* (= abstrahować) i *distraine* (= odwrócić czyją uwagę)⁶. Tak rozumiane paronimy odpowiadają naszym synonimom pozornym typu: *sąsiedni*, *sąsiedzki* lub *rozumny*, *rozumowy*. Jeżeli proces upodobnienia brzmień wyrazów doprowadzony zostanie do końca, to wyrazy takie stają się *h o m o n i m a m i*, np. *lód* i *lud*. W niektórych językach zachodnio-europejskich, jak np. francuskim, proces ten doprowadził do masowego występowania homonimów, np. wyrazy *au*, *aux*, *eau*, *haut*, *os*, *oh* (wymawiane jak *o*) albo wyrazy *ver*, *vert*, *verre*, *vers* (wymawiane jak *wer*).

Do wyrazów 2 grupy, czyli rzekomo bliskoznacznych, zaliczamy *s y n o n i m y r z e k o m e*, to znaczy wyrazy, których treści znaczeniowe są różne, wspólna natomiast jest w nich jakaś cecha nadrzędna, zwykle rodzajowa. Zakresy ich użycia mogą na siebie zachodzić. Będą tu należały różne rodzaje narzędzi, ubrania, potraw, budowli, pojazdów, naczyń, instrumentów muzycznych, opadów, barw, dźwięków, czynności wyspecjalizowanych itp., np.:

czapka, beret, narciarka, cyklistówka, pilotka, furażerka, rogatywka, konfederatka;

czepek, szlafmyca, kaptur, kapuza, zawój, turban, kornet;

kapelusz, melonik, cylinder, panama;

strzelba, dwururka, fuzja, flinta, flower, wiatrówka, karabin, muszkiet, rewolwer, pistolet, króćca;

flet, fujarka, obój, klarnet, fagot, róg, trąbka, kornet, puzon, tuba, saksofon;

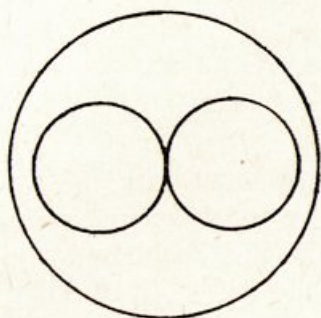
deszcz, śnieg, grad, szron, rosa, mżawka, mgła;

kształtować, układać, drapować, odlewać, wydmuchiwać, lepić, rzeźbić.

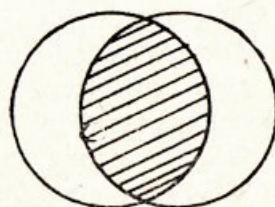
W przytoczonych wyrazach treści ich nie zachodzą na siebie, są jednak obejmowane treścią jakiegoś pojęcia nadrzędnego. Schematycznie można to przedstawić za pomocą kół następująco:

⁵ Por. A. N. Gwozdiew: „Oczerki po stilistike russkiego jazyka“. Moskwa 1952, s. 42 i nast.

⁶ Por. Brachet et Dussouchet: „Grammaire française“. Cours supérieur. Librairie Hachette. Paris, s. 123.



Schematyczne przedstawienie treści synonimów rzekomych.



Schematyczne przedstawienie zakresu użycia synonimów rzekomych.

Osobne zagadnienie stanowią wyrazy jednoznaczne, które choć nie-
czym się w treści nie różnią od swoich odpowiedników, najczęściej wy-
razów obcego pochodzenia, wykazują zwykle różnice barwy. Niekiedy róż-
nią się zasięgiem chronologicznym, jak np. wyrazy *samolot* i *aeroplan*.
Oba te wyrazy mają wspólny desygnat — jest nim każda maszyna lata-
jąca określonej konstrukcji i określonego typu, tak właśnie nazwana. Jed-
nakże nie możemy dziś wyrazu *samolot* zastąpić w każdym kontekście
wyrazem *aeroplan*. *Samolot* jest wyrazem powszechnie używanym w ję-
zyku potocznym, naukowym i w literaturze. *Aeroplan* wychodzi z użycia.
Można go spotkać jeszcze w niektórych utworach z początku XX wieku,
np. w utworach Żeromskiego. W nowszej literaturze zapanował niepo-
dzielnie *samolot*. Różnica użycia obu wyrazów jest dziś stylistyczna.
Pierwszy charakteryzuje współczesność, drugi może być wyzyskiwany ja-
ko rekwizyt początku obecnego stulecia, kiedy samoloty nazywano obcego
pochodzenia *aeroplanami*.

d. n.

Stanisław Skorupka

OKOLICZNIK CZYNNIKÓW TOWARZYSZĄCYCH

Wśród związków wyróżniających z okolicznikiem spotykamy cały
szereg takich, które nie mieszczą się w kategoriach ustalonych dotych-
czas przez gramatyków.

Nazywam je związkiem z okolicznikiem czynników towarzyszących.
Związek ten ogranicza czynność lub stan przez przedstawienie czynników
(umysłowych lub zmysłowych), które według mówiącego towarzyszą roz-
wijaniu się lub istnieniu podstawy. Takie czynniki towarzyszące stanowią
okoliczność towarzyszącą, a ich językowy wyraz to okolicznik czynników
towarzyszących.

Przykłady:

- 1) „*Przy każdej sprawie pomnij o sławie*“.
(Mikołaj Rej, Wierszyki na łyżki, „Wybór pism“, Książka, Warszawa 1947, s. 126).
- 2) „*W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją*“.
(Jan Kochanowski: Pieśń VII, ks. I, „Dzieła polskie“, PIW, 1932, tom. I, str. 233).
- 3) „*Lud polski (...) ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia*“.
(Manifest Towarzystwa Demokratycznego z roku 1836, J. Dembowska — H. Rudnicka — T. Wojeński, Na drodze przemian, „Wypisy dla klasy VII“, Warszawa, 1952, str. 169).
- 4) „*Wśród zaciętej walki myśli nasze zwracały się do pamiątek zacnych uczuć waszych*“.
(Joachim Lelewel: Odezwa Komitetu Narodowego do Rosjan, „Wypisy dla klasy VII“, Warszawa, 1952, str. 175).
- 5) „*Po tych słowach podniosły się z kanap i fotelów najprzód najstarsze, potem młode damy i z przeciągłym szelestem poczęły opuszczać salon (...)*“.
(Bolesław Prus „Placówka“, PIW, Warszawa 1953, str. 98).
- 6) „*Kupiec wydobyl z torebki podróżnej kałamarz i pióro, z kieszeni złożony na czworo arkusz papieru i przy blasku stearynowej świecy, wśród dźwięków muzyki, łoskotu nóg, krzyków prowadzącego tańce napisał kilkanaście wierszy*“.
(Bolesław Prus: „Placówka“, j. w. str. 91).
- 7) „*(...) Ramzes po uroczystym nabożeństwie wśród błogosławieństwa kapłanów opuszczał świątynię (...)*“.
(Bolesław Prus: „Faraon“, Gebethner i Wolff wyd. 3, tom II, str. 50).
- 8) „*Nad całym krajem unosił się delikatny pył wśród potoków palącego słońca*“.
(Bolesław Prus: „Faraon“, jw. tom II, str. 51).
- 9) „*Przy takim nastroju najbliższego otoczenia Ramzes zyskał dużo swobody*“.
(Bolesław Prus: „Faraon“, jw. tom II, str. 100).
- 10) „*Wreszcie padł wśród śmiechu publiczności*“.
(Bolesław Prus: „Faraon“, jw. tom II, str. 118).
- 11) „*Doktor spojrzawszy na nią przy blasku migotliwej latarni, uznał za stosowne ją przede wszystkim uspokoić*“.
(Bolesław Prus: „Kamizelka“, Książka i Wiedza, Warszawa, 1950, str. 36).
- 12) „*[Wokulski] (...) pytał sam siebie w rozdrażnieniu*“.
(Bolesław Prus: „Lalka“, Książka i Wiedza, Warszawa, 1949 tom I, str. 337).
- 13) „*Czy warto żyć dalej w podobnych warunkach?*“
(Bolesław Prus: „Lalka“, jw. tom I, str. 339).
- 14) „*[Obarecki] (...) mógł godzinami spacerować po gabinecie lub leżeć na szezlon-gu (...) w tęsknym oczekiwaniu na coś (...) w natężonym wsłuchiowaniu się w szmery i szelesty (...)*“.
(Stefan Żeromski „Siłaczka“, Gebethner i Wolff, Warszawa, 1950, str. 4).
- 15) „*(...) pojęli, że ich stąd wypchną na długie dni oczekiwań, wśród głodu, pustki i ciemności izb, uprzykrzonego skrzeczenia głodnych dzieci, przekleństw i zwady*“.
(Pola Gojawiczyńska: Ziemia Elżbiety, „Wypisy polskie dla klasy VII“, str. 163).
- 16) „*Stary, spłowiwały na wietrze i wieku w deszczach, pochodach, w bitewnych kurzawach sztandar jak łachman zdarty na człowieku, ten sam, co niegdyś okrył Jarosława*“.
(Mieczysław Jastrun: Tren na śmierć Generała Świerczewskiego „Wypisy polskie dla klasy VII“, str. 297).

- 17) „A mały Ferenc, bohater wyjątkowo spokojnej nocy, zasnął skulony *wśród worków, w oczekiwaniu, aż ich zluzują.*“
(K. Gruszczyński: Na Starówce, „Wypisy dla klasy VII“, str. 299).
- 18) „Ich było tylko pięćdziesięciu, lecz po nich poszły nas miliony *w wojennym szczęściu i nieszczęściu* ku dniom tak wtedy oddalonym.“
(Wł. Broniewski: Pięćdziesięciu, „Wypisy dla kl. VII“, str. 269).
- 19) „Statek kołysał się lekko *w przytłumionym dygocie maszyn.*“
(Maciej Słomczyński: Na zlot, „Wypisy polskie na klasę VII“, str. 384).
- 20) „*W nowych warunkach państwa socjalistycznego* w Związku Radzieckim, folklor otoczony jest szczególną opieką.“
(J. Dembowska: Folklor, „Wypisy polskie dla klasy VII“, str. 145).
- 21) „Pieśń (...) stale towarzyszyła ludziom zgiętym do ziemi *w ciężkim trudzie.*“
(jak wyżej str. 145).
- 22) „(...) urzeczywistniamy marzenia (...) najlepszych synów narodu polskiego, którzy ginęli na stokach Cytadeli, na barykadach polskich miast, *w zmaganiach z polskim faszyzmem, w walkach z hitlerowskim najeźdźcą, w starciach z faszystowskim podziemiem i imperialistyczną agenturą.*“
(Bolesław Bierut, Referat na V Plenum KC PZPR, „Wypisy polskie dla klasy VII“, str. 315).
- 23) „*W maszyn łoskocie, w murów potoku* Plan Sześćioletni drogę swą skraca.“
(Jan Brzechwa: „Strofy o Planie“ — Czytelnik, 1951, str. 22).
- 24) „*Walczą o pokój w codziennym znoju* Ręce oracza w pracy najpierwsze.“
(jak wyżej).
- 25) „*Przy dźwiękach kapeli* wojsko runęło do ataku.“
(S. Szober, „Gramatyka języka polskiego“, wyd. 2 str. 374).
- 26) „*Przez trzciny rzeki woda sobie z sykiem* drogę torowała.“
(jak wyżej, str. 370).
- 27) „*Skrzypiące stodoły* drzwi otwarto z trzaskiem.“
(jak wyżej).
- 28) „*Sosny się gięły... z okropnym hukiem i trzaskiem.*“
(jak wyżej).
- 29) „*Całe grono z posepną i cichą postawą* ogląda w niebo.“
(jak wyżej).

Stosunek okolicznika czynników towarzyszących do podstawy znajduje swój wyraz językowy w formie wyrażenia przyimkowego.

Może być użyty:

- 1) dopełniacz z przyimkiem *wśród* (przykłady 4, 6, 7, 8, 10, 15, 17)
- 2) biernik z przyimkiem *w* (przykład 2)
- 3) narzędnik z przyimkiem *z* (przykłady 5, 26, 27, 28, 29)
- 4) miejscownik z przyimkiem *przy* (przykłady 1, 6, 9, 11, 25)
- 5) miejscownik z przyimkiem *w* (przykłady 12, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24).

Maria Kniaginina

Króciutki artykuł Marii Kniaginowej bardzo trafnie uzupełnia charakterystykę określeń okolicznikowych w budowie zdania.

W całym szeregu wypadków tradycyjny podział na okoliczniki czasu, miejsca, sposobu, przyczyny itd. nie wystarcza na właściwe zaklasyfikowanie wszystkich tych wyrazów i wyrażeń, które określają, w jakich warunkach odbywają się w otaczającym nas świecie przeróżne czynności czy też występują najrozmaitsze stany.

Liczne dobrze przez autorkę dobrane przykłady świadczą najlepiej o tym, jak bardzo często posługujemy się okolicznikiem czynnika towarzyszącego.

Halina Koneczna

FRANCISZEK LISZT O JĘZYKU POLSKIM *

Na pierwszy rzut oka — tytuł może i trochę dziwi. Jakże do tego przyszło — zadajemy sobie pytanie — że genialny autor poematów symfonicznych: „Tassa“, „Prometeusza“, „Hamleta“ i „Mazepy“, twórca pełnych czaru Rapsodyj i Koncertów: Es-dur i A-dur, wielostronnie utalentowany artysta, wirtuoz i pisarz — wypowiedział się na temat języka polskiego?

Franciszek Liszt (1811—1886), po ojcu Węgier, zaś po matce Niemiec, geniusz muzyczny, „najznakomitszy fortepianista i w ogóle obok Paganiniego największy nowszych czasów wirtuoz“ — jak go określali współcześni — bardziej może niż którykolwiek ze sławnych podówczas a znanych naszemu narodowi cudzoziemców zbliżył się był do Polaków. Przyjaciel serdeczny Chopina, lubiący przebywać w Paryżu w kółkach jego rodaków, poznał Polaków jeszcze bliżej, bo we własnym ich kraju. Dwukrotna wizyta mistrza fortepianu w Polsce (rok 1843 i 1847) wywołała olbrzymi entuzjazm i to nie tylko ze strony gospodarzy, ale i gości, który dzięki swojej szerokiej, serdecznej naturze czuł się w ojczyźnie Chopina — jak ryba w wodzie.

Z artystycznej też wyprawy na kontrakty kijowskie (1847) uniósł Liszt z sobą do Weimaru Mużę z Woroniniec, Karolinę z Iwanowskich Wittgenstein i to razem z jej córeczką, która odziana w polski strój i oparta o weimarski fortepian — będzie również natchnieniem mistrza tonów.

Wpływów więc polskich nie brakło, jak widać, nic też dziwnego, że jak na cudzoziemca — z dobrym znawstwem spraw psychiki polskiej napisana została przez Liszta (choć rzekomo do spółki z panią Karoliną, czy

* Wypowiedzi Liszta o języku polskim ogłaszamy jako pewnego rodzaju cuniosum. Zawarta w tych wypowiedziach charakterystyka języka polskiego jest odbiciem nie tyle jego obiektywnych właściwości, ile raczej psychologii cudzoziemca — przyjaciela Chopina i wielbiciela pięknej Polski (Red.).

może tylko korzystając z jej uwag) książka o Fryderyku Chopinie („Frédéric Chopin“, Lipsk 1852), tłumaczona na kilka języków, pierwsza propagująca kult Chopina w całym świecie.

Składający hołd pośmiertny przyjacielowi „natchnień jego wykonawca“ — jak Liszt sam o sobie powiedział — w tej to właśnie książce z całą wylewnością i swadą, która go cechowała, wypowiedział się na temat języka polskiego. Zanim jednak podamy ową charakterystykę, na którą spojrzeć musimy — pamiętajmy — z odległości całego wieku, po-błażając ówczesnym pojęciom o języku, gawędziarstwu, „wykwintowemu“ stylowi, no i „artystowskiemu“ podejściu do rzeczy — zacytujemy z tłumaczenia Felicjana Faleńskiego: „Fr. Szopen przez F. Liszta“, W-wa 1873, jedną z rozsianych w różnych miejscach książki uwag Liszta dotyczących mowy polskiej „we względzie psychologicznym“. Oto więc dla przykładu (str. 38—39):

„Dnia pewnego troje nas było razem. Podczas kiedy grał Szopen, jedna z najświetniejszych kobiet paryskich, słuchając go, doznała takiego wrażenia, jak kiedy się to błądzi wpośród zasianego grobowcami cmentarzyska wschodniego, które z dala obiecywało raczej cieniste tylko, pełne wdzięku ustronie. Dumając nad tym, spytała go: skąd też pochodzić może to pełne poszanowania uczucie, które bezwiednie obudza się w duszy na widok pomników, nie mających z pamięcią serca nic wspólnego — a zarazem dlaczego utwory jego tenże sam wpływ niepojęty zdają się wywierać? Zwyciężony tym zapytaniem nabrzmiałym łzami, z otwartością rzadką u artysty zazdrosnego tajemnic, które skrzątnie w najtajniejszym skarbcu serca swego schował — rzekł na to: — że kluczem do zrozumienia obu tych wpływów, mogłoby być jedynie słowo: *żałość*, słowo w żadnym innym języku nieznanie, równie jak i w żadnym innym kraju nieznanie jest uczucie, które ono określa. Wymawiając ten wyraz, powtarzał go sobie po kilka razy z rzędu — właśnie jakby już ucho jego dźwięku tego dziwnie chciwe było. Mawiał też nieraz, że jakbądźby go kiedy wesołym widziano (a zdarzało się to nawet dość często), nigdy przecież ani na chwilę od usposobienia tego, z którym już na świat przyszedł, zupełnie wolnym nie bywa.

Żałość — wyraz to dziwnie szerokiego znaczenia, dziwniejszych jeszcze głębi pełen. Wyobrażając sobie najrozmaitsze stopnie nastroju ducha, wypowiada on wszelkie zasmucenia i wszelkie skruchy towarzyszące nieuleczonej tęsknocie, która z pokorą przed niezbląganym Opatrzności zrządzeniem blade pochyla czoło. Ale zarazem, stosownie do osobistości cierpiącego, bywa też cichym szemraniem, wybuchami wyrzutów, zrywaniem się do pomsty, i wreszcie groźbą huczącą w głębi serca — co wszystko razem składa się w jedną płonną gorycz, w której nie ma pierwiastków zbawiennego pokarmu.

To tedy uczucie smutne, w istocie bądź srebrzystymi, bądź płomiennymi swymi odbłaski, barwi koniecznie każdy utwór Szopena.“

Szerzej jednak o języku polskim rozpisał się Liszt już nie przy omawianiu twórczości muzycznej swego przyjaciela, ale charakteryzując jego usposobienie. Oto np. „Szopen z najbliższymi swymi bardzo troskliwie utrzymywał stosunki listowe — ale wyznać należy, że jedynie z nimi.“

Wprost — „jedną z osobliwości jego było“, że „za nic w świecie“ nie skreśliłby kilku słów do obcego człowieka i że „aby uniknąć konieczności napisania lada nic nie znaczącego świstka“ — bywało, „że wolał przebyć Paryż cały z końca w koniec, dla odmówienia jakiego obiadu, lub dania żądanych objaśnień, byle sobie tylko oszczędzić trudu napisania kilku wierszy.“ A przecież — jak pisze Liszt (str. 80—82)...

„Powiadają: że zdarzało mu się robić w tym względzie wyjątki, i to na korzyść niektórych pięknych pań jego kraju, i że są takie, które się pochwalic mogą: że mają od niego listy po polsku pisane. Niestychane to u niego stale przyjętej zasady pogwałcenie, usprawiedliwić się chyba może przyjemnością, jaką mu sprawiało używanie mowy rodzinnej; nie tylko bowiem z ziomkami językiem swego kraju rozmawiać lubił, ale i dosadne jego wyrażenia cudzoziemcom z upodobaniem nieraz tłumaczył. Wybornie znał francuski język, jak w ogóle niemal wszyscy Słowianie; do tego pochodzenie jego jeszcze mu silniej w znajomości tej dopomagało. A przecież, francuszczyznę bardzo nisko cenił, zarzucając jej chłód i brak dźwięczności. W tym względzie, podzielał tylko powszechne ziomeków swoich przekonanie, którzy w ogóle po francusku z wielką mówią łatwością, często nawet sami między sobą, i nieraz biegłej niż po polsku; a jednak utrzymywać zwykli, że tylko w swoim języku posiadają odpowiednie wyrażenia dla tych tysiącznych odcieni, które wydają się być myśli migotaniem. Zdaniem ich mowie francuskiej to stosownej wspaniałości, to słów dostatecznie namiętnych, to wreszcie wdzięku pociągającego braknie. Bywa nieraz, spytasz ich o wytłumaczenie ci jakiego wiersza, czasem tylko oderwanego słowa, które sobie po polsku wymieniają: — „o! to się nie da żadną miarą wyrazić“ — niechybnie ci z góry powiedzą. Następnie probują rzecz objaśnić, i oto pokazuje się: że tam jest tyle do wypowiedzenia, samym już tego wyrazu wymówienia sposobem, a dalej znaczenia jego bogactwem, rozlicznymi stosownie do okoliczności odcieniami — że chyba on istotnie wyrazić się nie da. Już z tych kilku powszechnie tam przyjętych sposobów mówienia, które dotąd tu i ówdzie przytoczyłem, dowód mieć można: że język polski obfituje w środki obrazowania rzeczy oderwanych, i że w przebiegu swojego rozwoju miał sposobność, pomiędzy najsprzeczniejszymi ideami, kunsztownie ustalić zbliżenia. Z tego wszystkiego powywiązywały się owe to kolorytu żywości, bijące z każdego dosadniejszego w nim wyrażenia, a razem osobliwsze słów działania, tak że powiedzieć by o nich można: że koniecznie budzą w umyśle dźwięk, odpowiadający tercji, który natychmiast myśl w akord minorowy lub majorowy ukształca. Bogactwo podobnej mowy nastęrcza dziwną łatwość w wyborze stosownego do okoliczności nastroju; niemniej przecież, to samo bogactwo, w niektórych razach, także utrudnieniem się staje; stąd bardzo być może, że ów tyle rozpowszechniony w Polsce obcych języków użytek przypisać wypadnie pewnemu, że tak powiem, ducha lenistwu, które oszczędzić by sobie rade utrudzenia w wyszukiwaniu odpowiednich wyrażen w języku pełnym nagłych głębi, a zarazem tak ścisłej zwięzłości, że tuzinkowość staje się w nim nieznośna a prześlizgiwanie się po wierzchu niemal niepodobnym. Niewyraźne oddźwięki lada jako określonych uczuć, wymykają się silnym gramatycznym jego wiązadłom; nie osiedzi się w nich żadna myśl chuda lub oklepana; przy bliższym bowiem z mocą słów zetknięciu, koniecznie stać się musi śmieszna lub nic warta. Nie czemu też innemu zapewne, tylko tym niepoślednim właściwościami języka,

zawdzięcza literatura tego kraju, w porównaniu z liczbą pisarzy, stosunek arcydzieł większy niż gdzie indziej. Ośmielając się bowiem używać go, już przez to samo mistrzem się stajesz.“

W długim zaś przypisku wyjaśnia jeszcze Liszt (str. 82—84):

„Byłoby niesłusznym odmówić mu przytem harmonii muzycznej. Dziwny to bowiem przesąd twierdzić: jakoby zbytek spółgłosek miał koniecznie językowi twardość nadawać — zależy to bezwzględnie od sposobu ich łączenia. Przeciwnie, języki niektóre właśnie przez to błady miewają i zimny koloryt, że im brak dźwięków stale oznaczonych i napiętnowanych siłą. Dopiero to częsty powrót pewnych spółgłosek mowę wybitną wzmacnia rytmicznością — przewaga zaś samogłosek stanowi tylko tło rozcieńczone, które kunsztownie przyćmić tu i ówdzie nie lada bywa potrzebą. W tym względzie, niesforne jedynie sprzecznych dźwięków potrącanie się przykrym sposobem na ucho działać może. Ale nie tak jest u Słowian. W łączeniu u nich spółgłosek, nie dosłyszysz nigdy niezgodności — nawet wtedy, kiedy cię to raczej uderza swoją trudnością, niż powabem pociąga. Dźwięków mają wielkie bogactwo, potęgowane jeszcze mnóstwem odcieni. Głoska Ł, dla cudzoziemca niemal do wymówienia niepodobna, nie ma przecież w sobie nic twardego. Sprawia ona niby wrażenie dotknięcia wełnianej tkaniny — jest to coś sobie szorstkiego i sprężystego zarazem. Porównanie to rozciągnąć się nawet godzi do całego ogółu wrażenia, jakie słyszenie tych języków na ucho cudzoziemca wywiera. W języku polskim znajdziesz do tego niejedyn wyraz, jak najdokładniej dźwiękiem swoim naśladowujący przedmiot, który wypowiada. Weźmy nie dalej jak sam ten wyraz *dźwięk*. Podobnaż dotykalnie uwydatnić uczucie, jakie z pojęcia tego zmysłowi słuchu przypada? Bogactwo nie znanych nigdzie więcej pomiędzy spółgłoskami kombinacji wielką tu bywa pomocą. Dodajmy do tego zmiękczenia ich i stwardniania, a także samogłoski nosowe, wreszcie użycie Y, równie dla cudzoziemca jak Ł nieprzystępne, i równie jak ta głoska do wysokiego stopnia migotliwe. Tysiącne te, tak już w sobie subtelne i tak ruchliwe środki, w ustach kobiet, nabierają jeszcze pewnej śpiewności i powabnego przeciągania, po którym to nawyknięciu, słysząc je nawet jak najbieglej obcym językiem mówiące, z łatwością narodowość ich odgadniesz. Jest i w tym jeszcze niezliczona moc odcieni — uderzeń, nacisków, nateżeń, spadków, przejść modulacyjnych, to powolnych, stopniowanych, to nagłych, to w wymawianiu pojedynczych wyrazów, to w zaokrągleniu zdań lub okresów całych, i to zawsze stosownie do przedmiotu rozmowy — w czym wszystkim dziwnie się czuje oszołomionym ucho cudzoziemca — zwłaszcza jeśli jeszcze towarzyszy temu dowcipny uśmiech a złośliwe spojrzenie, przypominające zdradliwą postawę niektórych ptaków, wabiących swym szczebiotaniem, na to tylko, ażeby z tropu zbić myśliwca. W istocie nawet, mowę tę w ustach Polek, nie bez słuszności pewnej, szczebiotaniem nazwać się godzi. Umieją jej one słodycz nadawać i pieśczoćliwość, jakiej daremnie byś znowu w ustach mężczyzn szukał. Ci ostatni bowiem, raczej poważne brzmienia z niezwykłą starannością uwydatnić w niej radzi; ale też słysząc to pojmujesz snadno, dlaczego tak świetnie u nich kwitła niegdyś wymowa. Niemniej przecież i dla poezji niwa tam bogata. Stąd cóż za różnorodność rytmów, miar, wystarczająca na wszelkiego rodzaju potrzeby muzyczne, nie tylko w zakresie liryki, ale dramatu, a nawet epepei. Zbliżano język polski z rosyjskim, w tym samym zupełnie stosunku,

co łacinę z włoszczyzną. W istocie, język rosyjski więcej ma dźwięków powłóczyстых, kołysanych, rzec by można wzdychających. Rytmiczność jego osobliwie się do śpiewu nadaje, tak dalece, że niektóre poezje Żukowskiego i Puszkina, zdają się być gotową melodią; taki *Szal czarny*, taki *Talizman*, na przykład, czytane głośno, sprawiają od razu wrażenie jakiegoś *arioso*, lub słodkiego *cantabile*."

Janina Siwkowska

SKRÓTY TYTUŁÓW CZASOPISM W BIBLIOGRAFII

Intencją poniższych uwag jest zapoznanie z wytycznymi polskiej normy, regulującej skróty tytułów czasopism w bibliografii¹. Występują one nadto w aparacie krytycznym dzieł naukowych, notatach kartotekowych uczonych itd. Obfitość i ważkość materiałów zawartych w czasopismach i, co za tym idzie, częstość ich cytowania sprawia, że jest to zagadnienie o dużym zasięgu. Oszczędność przy redagowaniu tekstów bibliograficznych, ich składzie drukarskim i zużyciu papieru sprawia, że potrzeba stosowania skrótów i ich ujednoczenia — także ze względu na czytelników — jest żywo odczuwana. Takie jest społeczno-naukowe uwarunkowanie niniejszego problemu. Jego zreferowanie na tym miejscu jest zarazem odpowiedzią na postulat zawarty w pisowni PAU z 1936 r. co do sklasyfikowania skrótów używanych w poszczególnych dziedzinach.

Nie przedstawiam tu historii tego zagadnienia², wskażę tylko, że sprawa jest dość świeżej daty (1925—1927) i miała od razu cechy akcji w skali międzynarodowej. W naszej praktyce bibliograficznej zarysowały się — podobnie jak gdzie indziej — dwie odmienne tendencje: bardzo radykalnego skracania, niejednokrotnie przez ograniczenie się do inicjałów części składowych tytułu, np. Dz. B. = Dziennik Bałtycki, PiP = Państwo i Prawo, bądź — stosowanie skrótów obszerniejszych, a tym samym łatwiejszych do odczytywania bez sięgania do wykazu pomocniczego skrótów.

Przepisy ortograficzne 1936 r. niezmiernie powściągliwie zajęły się sprawą skrótów. Cytuję: „Kwestia skrótów nie jest dotąd systematycznie ujęta. Najpierw należałoby sklasyfikować cały olbrzymi materiał z techniki, nauki, wojska, życia gospodarczego, handlu, prasy i zobaczyć, które typy są żywe. Teraz nie można za dużo narzucać, chodzi tylko o podanie kilku typów powszechnie używanych“³. W sumie sformułowano

¹ Pełny tytuł normy brzmi: „Przepisy bibliograficzne. Skróty tytułów czasopism. PN/N-01150“. Ustalono jako normę polską przez Polski Komitet Normalizacyjny 21.VII.1952.

² Odsyłam ogólnie do rozprawki Janiny Gruszeckiej: „Normalizacja bibliograficzna i bibliotekarska, 1950-1952“ — Biuletyn Instytutu Bibliograficznego. Warszawa 1952, t. 3, nr 8, s. 183.

³ „Pisownia polska“. Wyd. 11, Kraków 1936, s. 43.

wskazówki co do skrótów jednowyrazowych oraz nazw własnych instytucji, przewidując, że skróty inicjałowe dłuższe i rzadziej używane mają kropki, częstsze są bez kropek. W przykładach przytoczono P. K. O. obok PKO, PWK obok Pewuka, P. A. T. obok Pat. Za tymi wskazaniem poszli St. Jodłowski i W. Taszycki, cytując obok majuskułowych skrótów inicjałowych (pisanych, gdy to nazwy dłuższe i rzadziej używane, z kropkami) także skróty mające „charakter normalnego rzeczownika” i kończące się małą literą: Artos i Pafawag⁴.

W tym stanie rzeczy prace podjęte nad skrótami tytułów czasopism w r. 1950 przez Komisję Bibliograficzno-Bibliotekarską Polskiego Komitetu Normalizacyjnego czerpały wytyczne nie tyle z przepisów polskiej ortografii, ile ze wskazań międzynarodowej akcji, zawartych w „ISA Bulletin 23” (tj. International Federation of the National Standardizing Associations) ogłoszonym pt. „Code international d’abréviations des titres de périodiques”. Dokument ten utrwalający wytyczne sformułowane w 1938 r. jest zespołem przepisów, wykreślających granice dla maksymalnych skrótów i stanowi drogowskaz dla prac podejmowanych na terenie poszczególnych krajów. Po dwuletniej pracy redakcyjnej, ankietowaniu i uwzględnieniu niektórych zgłoszonych dezyderatów uchwalono 21.VII.1952 normę pt. „Skróty tytułów czasopism”. Zawiera ona dwadzieścia parę punktów, ważnych zarówno dla tytułów polskich czasopism i pozostałych wydawnictw ciągłych jak też — dla obcych, skoro są przedmiotem opracowania w bibliografiach polskich. Norma uzyskała nadto załącznik w postaci spisu wybranych tytułów czasopism polskich i ich skrótów wraz ze słowniczkiem skrótów⁵.

Nie omawiam tu wszystkich punktów, jako że dotyczą także tytułów jako całości, rozróżniania tytułów podobnych, podają wytyczne opuszczania wyrazów końcowych bądź środkowych (m. in. rodzajników i spójników), przypadki nieskracania itp. Ograniczam się do punktów ustalających zasady skracania wyrazów, bo te mogą zainteresować językoznawcę.

Zasadniczą wytyczną normy polskiej jest z r o z u m i a ł o ś ć s k r ó t ó w, tzn. dążenie, aby skróty były na ogół łatwe do rozwiązania bez pomocy wykazu skrótów. Wyjątkiem od tej zasady są skróty zwięzlejsze wyrazów oznaczających częstotliwość bądź charakter wydawnictwa, np. Dz. = Dziennik, Inf. = Informator, Kom. = Komunikat, Mon. = Monitor, Not. = Notatnik, Mat. = Materiały, Pr. = Prace, Prz. = Przegląd

⁴ St. Jodłowski, W. Taszycki: „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym. Według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności z r. 1936”. Wyd. 10. uzup. Wrocław 1953 s. 63.

⁵ Skróty tytułów czasopism — „Biuletyn Instytutu Bibliograficznego”, 1953, t. 4, nr 1. oraz skróty wyrazów obcych — tamże nr 4.

itp. Częstość występowania tych wyrazów, a w konsekwencji — ich skrótów rychło oswoi z nimi każdego, a tym samym mimo ich zwięźlejszej formy nie będzie wątpliwości co do ich odczytywania. (Dalsze odmienne przepisy w tej grupie omówiono na końcu).

Skracanie wyrazów polskich dokonuje się przez opuszczanie liter końcowych, które się zastępuje kropką. Nie konstruuje się skrótu przez zamianę ostatniej litery kropką, nie ma bowiem wówczas oszczędności w druku, np. mięsny, rybny, płocki, rolny, ale roln. (= rolnego) (zysk dwu znaków).

Odmienne się skraca:

1) wyrazy złożone długie, w których skraca się każdą część z osobna, stawiając między nimi kropki i łącznik, np. jel.-górs. (= jeleniogórski — p. 2.8.3 normy),

2) nazwy własne instytucji i organizacji używających powszechnie znanych skrótów literowych; te podaje się za pomocą pierwszych liter — niezależnie od tego, czy w tytule występują w formie pełnej czy w skrócie. Po literach nie należy stawiać kropek (p. 2.8.7).

Dążąc do uproszczenia instrukcyjnego, przyjęła norma polska jako regułę podstawową skracanie przez *opuszczanie części końcowych*, pominięta natomiast skracanie przez *ściągnięcie*, co postuluje pisownia 1936 r. w skrótach jednowyrazowych takich jak dr, mgr itp. Zachodzi też częściowa rozbieżność między normą a pisownią PAU w odniesieniu do skrótów nazw instytucji. Bardziej znane uzyskują (zgodnie z pisownią 1936 r.) skróty inicjałowe pisane bez kropek: PZPR, PAN. Mniej znane nazwy ulegają skróceniu przez opuszczenie części końcowych, np. Mors. Inst. Techn., Geodez. Inst. Nauk.-Bad. itd., gdy pisownia 1936 r. zaleca, jeśli skróty są dłuższe lub rzadziej używane (mniej znane), umieszczać kropki po poszczególnych członach, np. T. M. J. P. (Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego).

Skrót wyrazu polskiego *kończy się* z reguły *spółgłoską*, przy zbiegu spółgłosek można uwzględnić więcej niż jedną (p. 2.8.2). Ta dowolność wynika z momentów natury praktycznej, jak częstość występowania wyrazu, zrozumiałość skrótu, brak oboczności, która by mogła wpłynąć na dwuznaczność. Nie respektuje się przeto podziału na temat i formant ani też morfemy. Może to być sam rdzeń, np. pol. (= polski), rob. (= robotniczy), może być uwzględniona jedna spółgłoska z sufiksu np. górsk. (= górski), aby odróżnić od górn. (= górniczy), bądź — dwie: miejsk. (= miejskiego), bo miejsc. (= miejscowy).

W złożeniach obcego pochodzenia skrót powstaje bądź przez ograniczenie się do tematu części pierwszej, np. Meteor. (= Meteorologia), Ginek. (= Ginekologia), Dermat. (= Dermatologia), bądź przez uwzględ-

nienie także początku części drugiej: Geol. (= Geologia), Geogr., Filoz., Filol. Da się cytować przykłady całkiem jasnych skrótów, w których występuje prefiks z początkiem rdzenia, np. Ubez. (= Ubezpieczalnia), adm. (= administracyjny), pom. (= pomorski), urz. (= urzędowy), Wych. (= wychowanie), Zarz. (= zarząd) itp. Nie da się więc sformułować sztywnych reguł w oparciu o założenia słowotwórcze, decydują — jak to się już wyżej powiedziało — względy praktyczne, co sprawia, że konieczna jest *pomoc słownika* najczęściej występujących skrótów.

Drugą wytyczną ogólniejszej natury jest *jednoznaczność skrótów*, co utrzymała norma w nast. brzmieniu: „Ten sam wyraz, użyty w tym samym znaczeniu powinien uzyskać jednakowy skrót“ (2.8.I). Ilustruje to następujący przykład: Skrót Mat., Pr. (= Materiały, Prace) przyjęto dla przenośnego znaczenia tych wyrazów, określających pewien typ wydawniczo-piśmienniczy częsty wśród wydawnictw ciągłych, np. Mat. Pr. etnogr. (= Materiały i Prace Etnograficzne); odmienne, dosłowne znaczenie tych wyrazów występuje w tytułach: Praca w Szk., Mater. budowl., gdzie też inaczej rozwiązano sprawę ich skrótów. Ważne jest też odwrotne sformułowanie: „Ten sam skrót nie powinien być użyty dla różnych wyrazów. Dopuszczalny jest jednak dla:

a) odmiennych form gramatycznych jednego wyrazu, np. Śląs. Dz. woj. (= Śląski Dziennik Wojewódzki), Śląs. Wiad. gosp. (= Śląskie Wiadomości Gospodarcze),

b) wyrazów pochodnych, bliskich budową, różniących się końcową częścią, np. Hist. (= Historia, Historyk), hist. (= historyczny)“. Odnosi się to zarówno do rzeczowników jak przymiotników, urobionych od tego samego tematu (rdzenia). Właśnie ze skrótami literowo identycznymi wyrazów pochodnych wiąże się przepis co do użycia majuskuł, odmienny niż w pisowni 1936 r. Mianowicie ograniczono *stosowanie majuskuł* — za sugestią wytycznych międzynarodowych — do:

- a) pierwszego wyrazu tytułu,
- b) rzeczowników,
- c) poszczególnych składników nazwy własnej.

Oto przykłady: Prz. techn. (= Przegląd Techniczny), Horyz. Techn. Radiowy Kurs Jęz. ros. (= Radiowy Kurs Języka Rosyjskiego), ale: Por. jęz. (= Poradnik Językowy). Użycie majuskuły poza wyrazem początkowym wskazuje zasadniczo, że to skrót rzeczownika, tenże skrót podany małą literą mówi, że to przymiotnik urobiony od tego samego tematu. Ułatwia to odczytanie szeregu tytułów, najbardziej typowych w swej budowie. Nie da się oczywiście twierdzić, że rozwiązuje to sprawę uczytelnienia skrótów bez reszty, skoro wyrazy początkowe oraz wszystkie członny nazwy własnej (a więc także przymiotniki) zaleca się pisać majuskułami, np. Mors. Inst. Techn.

Warto tu wspomnieć, że w toku ankietowania projektu normy (zgodnie z przyjętym postępowaniem normalizacyjnym) ten właśnie przepis spotkał się z najliczniejszymi zastrzeżeniami, uzasadnianymi niezgodnością z obowiązującą pisownią 1936 r.⁶ Oponenty przeocznali, że przepis normy jest swoistą konwencją, ograniczoną do potrzeb bibliograficznego opisu, a przepisy PAU dotyczą tytułów *in extenso*, co nie może przesądzać sprawy ich skrótów. To też chcąc uzyskać opinię ustawodawcy ortograficznego, zwróciła się Komisja Bibliograficzno-Bibliotekarska do Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności, skąd pod datą 22.V. 1952 wpłynęła opinia, „że nie uważa [ona], by przepisy ortograficzne wydane w 1936 r. a dotyczące pełnych tytułów czasopism, zobowiązywały do stosowania tych przepisów również i przy pisaniu skrótów tych tytułów, w szczególności w zakresie stosowania tych skrótów przez Komisję Bibliograficzno-Bibliotekarską“⁷.

By tu do reszty wyczerpać sprawę majuskuł, dodać trzeba, że dalsze płynące stąd konsekwencje — (oczywiście wciąż na terenie bibliografii posługujących się skrótami w tytułach czasopism) dotyczą pisowni: 1) takich tytułów, które dzięki swoistej budowie — nie ulegają skróceniu, 2) ewent. doznają skrócenia przez opuszczenie końcowej części tytułu, bądź 3) mają tylko niektóre wyrazy oddane w skrócie. Tak np. tytuł: „O trwały pokój, o demokrację ludową“ zwykło się cytować — w myśl przesłanek normy: „O trwały Pokój“, „Ze Skarbcza Kult.“, „Z Otchł. Wieków“. Powstaje przeto i tu niezgodność z pisownią 1936 r., postulującą małe litery dla dalszych członów tytułu nieodmiennego. Mimo to wydaje się, że może nęcić prostota przepisu: w bibliografiach, używających skrótów tytułów czasopism, majuskuły stosuje się tylko w wyrazie początkowym, rzeczownikach oraz nazwach własnych wchodzących do tytułu.

Na zakończenie jeszcze o odmiennych postanowieniach dotyczących zwięźlejszych skrótów wyrazów, oznaczających charakter bądź częstotliwość czasopisma:

1) odróżniono w nich liczbę mnogą oraz zdrobniałą formę przez opuszczenie liter środkowych, które zastąpiono łącznikiem, dając po nim końcówkę (bez kropki), np. Rocz. = Rocznik, ale: Rocz-i = Roczniki, Gaz. = Gazeta, Gaz-ka = Gazetka. Uzasadnienie tego odrębnego rozwiązania spoczywa w fakcie niezmiernie częstego występowania tych wyrazów, to-

⁶ Przypomnę, że pisownia 1936 r. postanawia w tytułach czasopism i wydawnictw periodycznych pisać wielką literą wszystkie wyrazy z wyjątkiem wewnętrznych spójników i przyimków, np. „Nauka Polska“, „Listy z Teatru“. Wyjątek stanowią tytuły nie podlegające odmianie gramatycznej, w których tylko pierwszy wyraz pisze się majuskułą, np. „Chronimy przyrodę ojczystą“, „Ze skarbcza kultury“. (Taszycki, Jodłowski s. 65—6).

⁷ Gruszecka jw. s. 184.

też dla ułatwienia odczytania odmiennej formy zadbano o jeszcze bardziej czytelny skrót,

2) w analogicznych wyrazach obcych przejęto utarte na terenie międzynarodowym skróty, niektóre powstałe przez ściągnięcie bądź kończące się samogłoską: Jb. = Jahrbuch, Rdsch. = Rundschau, Annu. = Annuaire itp.

Zamykając niniejsze rozważania dodam, że wytyczne omówionej normy stosują: Instytut Bibliograficzny w swoich wydawnictwach („Bibliografii Zawartości Czasopism“, „Bibliografii Bibliografii i Nauki o Książce“), przeglądy dokumentacyjne poszczególnych dziedzin techniki redagowane pod egidą Centralnego Instytutu Dokumentacji Naukowo-Technicznej, bibliografia prawnicza ogłaszana w „Państwie i Prawie“ itd. Toteż przy ocenie jej postanowień trzeba skonfrontować te wytyczne z ich realizacją praktyczną, co umożliwi wydanie bezstronnego sądu o tym rozwiązaniu omówionego zagadnienia.

H. Hleb-Koszańska

RECENZJA

„Zwrot“ zeszyt 6-12, 1953 i 1, 1954. Cieszyn Czeski.

Miesięcznik „Zwrot“ wychodzący w czeskim Cieszynie pod redakcją miejscowego pisarza Pawła Kubisza poświęcony jest, jak wskazuje podtytuł, sprawom społecznym, oświatowym, kulturze i sztuce.

Na wstępie zapoznaje on czytelników z aktualnymi wydarzeniami i zagadnieniami społecznymi, politycznymi i kulturalnymi.

Dział historyczny zawiera artykuły dra Popiołka, poświęcone historii poszczególnych wsi cieszyńskich, jak np. Kozińca, Nowsia i Rzeki. Materiały te są szczególnie ważne dla historii stosunków społecznych i gospodarczych, a także dla historii języka.

W dziale muzycznym omawiane są sprawy dotyczące aktualnego rozwoju muzyki, w szczególności ludowej, oraz życiorysy polskich i czeskich muzyków.

Stosunkom polsko-czeskim omawiane zeszyty poświęcają dwa artykuły: Vřchlický a Mickiewicz — Bohuša Balajki i „O przyjaźni Elizy Orzeszkowej z Edmundem Jelinkiem“ — J. Ślizińskiego.

Ludowi pisarze i poeci (np. Redaktor Kubisz) drukują tu swoje utwory. Wreszcie w takich działach, jak „Teatr i sztuka“, „Nasza kolumna“, „Kronika“ czy „Notatnik i noty“, pismo zapoznaje czytelników z bieżącymi zagadnieniami dotyczącymi teatru, zespołów ludowych, wreszcie innych imprez kulturalnych na Śląsku Cieszyńskim.

Najciekawsze są: dział nie wyodrębniający się, ale prowadzony dość systematycznie, omawiający zagadnienia językoznawcze, oraz „Żywe teksty“, w których drukowane są teksty ludowe pisane gwara. W ciągu ostatniego półroczia na łamach „Zwrotu“ ukazało się kilka interesujących artykułów treści językoznawczej. W numerze 6. z 1953 roku Andrzej Sowa omawia odnaleziony niedawno rękopis łaciński napisany w latach 1679—1682 we Frysztaście (Śląsk Cieszyński) przez miejscowego proboszcza Fr. Chalika. Rękopis ten pisany w większej części po łacinie lub w je-

zyku staroczeskim zawiera jednak sporo wyrazów ludowych gwary cieszyńskiej z zakresu toponomastyki i onomastyki, nazw osobowych chłopskich i powiedzeń ludowych. Mogą one stanowić ciekawe źródło do badań historycznych gwary. Potwierdzenie praktycznego znaczenia tego nieznanego dotychczas zabytku nastąpiło prędko. Autor omawia w numerze 7, 1953 r. spór, który toczył się w początkach XX wieku o poprawną formę nazwy rzeki *Olza*. Proponowano wówczas, aby nazwa ta brzmiała *Olsza* lub *Olsze* gdyż formę *Olza* poczytywano za germanizm. Spór ten przeniósł się na łamy „Zarania Śląskiego“. W roku 1908/9 wypowiedzieli się w tej sprawie prof. K. Nitsch i prof. J. Rozwadowski. Prof. Nitsch stanął po stronie formy *Olza* jako archaicznej i potwierdzonej przez ludowe formy *do Olze*, *woda z Olze*. Prof. Rozwadowski *Olzę* wyprowadził z praindoeuropejskiej formy *oliga* — *olidza* — *oldza* — *olza*. Zdaniem autora artykułu odnaleziony rękopis frysztacki, który notuje formę „...fluvium Olzam...“ potwierdza pierwotność formy *Olza*.

Również do dziedziny toponomastyki należy w numerze 7, 1953 r. obszerny artykuł Lecha omawiający nazwy miejscowe w obrębie jednej z wsi cieszyńskich — Stonawy. Autor omawia tradycyjny podział wsi, obecne dzielnice i przysiółki, budowle, folwarki i domy o znaczeniu orientacyjnym, drogi, przejścia i groble, pola i łągi, grunty sielskie istniejące i były, wody biegnące i stojące, wzniesienia, doliny, uroczyska, lasy, gaje, parki. Bogaty materiał uwzględniający różnorodność form tych nazw w postaci gwarowej i ich bogactwo opatrzone jest numerami odnoszącymi się do odpowiednich miejsc na załączonym szkicu-mapie, co pozwala zorientować się dobrze w zagadnieniu.

Poprawności językowej poświęcony jest krótki artykuł G. Barskiego w numerze 12 ub. r.

Redagujący dział „Żywe teksty“ A. Sowa w zeszytach 7, 8 i 9 ub. r. rozważa sposoby zapisywania gwary i możliwości druku tekstów gwarowych na łamach piśma. Na wstępie zapoznaje czytelnika z problemem konieczności drukowania opowiadań ludowych i podkreśla wartość ich dla badań historyczno-językoznawczych. Teksty te drukowane są z uwzględnieniem obowiązującej ortografii, o ile nie zmienia to samej formy wypowiedzi i jej postaci fonetycznej.

Autor podkreśla łatwość przystosowania ortografii polskiej i alfabetu łacińskiego do takich zapisów przeciwstawiając sytuację sprzed około stu lat, kiedy to używano jeszcze na Śląsku pisma gotyckiego. Słusznie jednak stwierdza, że do celów naukowych gwara powinna być notowana i drukowana fonetycznie.

Tradycje ogłaszania tekstów gwarowych obejmujących opowiadania, bajki i pieśni ze wsi: Stonawa, Ropice, Karwina, Dzieńmorowice, Sucha Średnia, Piersna, Gnojnik i Piosek pod Jabłonkowem sięgają stosunkowo dawno, bo teksty takie drukowane były jeszcze w wychodzącym w pierwszych latach XX wieku „Zaraniu Śląskim“. Oto jak o tych pierwszych tekstach pisze w deklaracji wstępnej „Zaranie Śląskie“:

„...Umieszczając utwory pisane narzeczem ludowym — „Zaranie“ chce wykazać temu ludowi, że język jego jest językiem żyjącym, że wstydzić się go nie ma potrzeby, że winien go pielęgnować i ochronić przed naleciałościami... chce zadać kłam mniemaniu, jakoby narzeczcie Śląskie było jakimś zwyrodniałym narzeczem...“ „Zwrot“ Nr 6, 1953 r., s. 12.

Chlubne tradycje „Zarania“ przejął cieszyński „Zwrot“. Wydaje się, że teksty zapisywane dokładnie i jak zaznacza autor uwag wstępnych, jak najbardziej obiektywnie (to znaczy tak jak się słyszy), ponadto opatrzone dość wyczerpującymi danymi o informatorze i miejscowości, z której pochodzi, mogą być przydatne nawet językoznawcom do badań naukowych.

Wreszcie treść ich zainteresuje na pewno miłośników literatury ludowej i folkloru.

Redakcja „Zwrotu“ interesuje się również tekstami zbieranymi dawniej, a wydanymi po wojnie przez Towarzystwo Literackie Krakowskie. Są to „Powieści ludu Śląskiego“ — Lucjana Malinowskiego. Teksty te recenzuje A. Sowa w Nr. 12. „Zwrotu“ z 1953 r. Wyboru tych tekstów dokonano według recenzenta nie zawsze słusznie, przy czym pominięta została całkowicie postać fonetyczna tekstów. Autor apeluje o pełne i naukowe wydanie tych tekstów.

Warto wspomnieć o ciekawych wypowiedziach redaktora Pawła Kubisza na temat gwary cieszyńskiej w powieści „Noc w Pietrzwałdzie“:

„...Mateusz sili się na poprawny język polski, unika gwary, o której pewno nie wie, że jej nie skażona i nie zwulgaryzowana nalotem obcych słów mowa, to dawny język prapolski, którego skostnień językowych nie znajdziesz nawet w dzisiejszej polszczyźnie literackiej, gdzie dawno już przebrzmiały pogubione przez neofitów parających się piórem rozsmakowanych w treści a kaleczących nieświadomie formę...“ („Zwrot“, Paweł Kubisz „Noc w Pietrzwałdzie“, Nr 7 z 1953 r., s. 6).

Ciekawe artykuły oraz teksty gwarowe powinny zainteresować „Zwrotem“ szersze sfery czytelników także i w Polsce.

Anna Szyfer

CO PISZĄ O JEZYKU

Teraz dopiero mając do dyspozycji cały XXXIII rocznik „Języka Polskiego“ (ostatni zeszyt ukazał się w marcu), przystąpić możemy do krótkiego bodaj zreferowania jego zawartości.

Na osobną wzmiankę zasługuje zeszyt 4 — specjalny, „poświęcony polszczyźnie doby Odrodzenia“, bogaty zarówno pod względem treści, jak i swych rozmiarów (9 arkuszy druku). Numer ten otwiera syntetyczny „Szkic zewnętrznej historii języka polskiego doby Odrodzenia“ pióra Z. Klemensiewicza, stanowiący nieco rozszerzoną redakcją referatu wygłoszonego na październikowej sesji Akademii, po czym następują 3 rozprawy, różnorodne, jeśli chodzi o ich charakter, ale tematycznie zespolone, mianowicie poruszające zagadnienia fonetyczne. Mowa tu o pracach: S. Urbańczyka „Jaką polszczyzną mówił Jan Kochanowski i jego rówieśnicy“ (interesująca i niewątpliwie dość śmiała próba rekonstrukcji paru typów XVI-wiecznej wymowy, dokonana na podstawie analizy cech graficznych ówczesnych druków oraz właściwości głosowych dzisiejszych gwar polskich), K. Nitscha „Co wiemy naprawdę o dialektach ludowych XVI wieku?“ (zagadnienie ekspansji — nie tylko w sensie terytorialnym, ale też co do społecznego zasięgu danych cech gwarowych — trzech spośród głównych dialektów: mazowieckiego, wielkopolskiego i małopolskiego), wreszcie W. Kuraszkiewicza „Znaczenie druków renesansowych w rozwoju polskich samogłosek nosowych“ (jak sam tytuł wskazuje, w odróż-

nieniu od prac poprzednio wymienionych, których charakter jest raczej syntetyczny, artykuł ten zamuje się kwestią szczegółową, mianowicie normalizacją wymowy i pisowni samogłosek nosowych w literackiej polszczyźnie). Charakter szczegółowy mają również dwa studia z zakresu historii wyrazów: A. Siuduta „Modrzewskiego *lepszy rycerz niż panosza*“ (autor zajmuje się dziejami owego *panoszy*, przy czym kwestionuje czeskie pochodzenie tego wyrazu, który mógł powstać równolegle w obu językach, polskim i czeskim) oraz A. Kuziorowej „XVI-wieczny przełom w znaczeniu i używaniu spójnika *gdyż*“ (chodzi o znaczne zwężenie zakresu użycia tego spójnika, mianowicie o wykrystalizowanie się jego funkcji przyczynowej). Wreszcie dwa pozostałe z dłuższych artykułów zeszytu specjalnego, to nader interesująca rozprawa P. Zwolińskiego „Najdawniejsze opracowanie języka Mikołaja Reja“, dowodnie ukazująca, że gramatyka P. Statoriusa-Stojeńskiego oparła się głównie na materiale językowym Rejowskiego „Wizerunku“, i pionierskie w swoim zakresie studium E. Ostrowskiej o słownictwie i częściowo frazeologii Psalterza Dawidowego Kochanowskiego („Walka o piękne słowo psalterzowe“). Autorka bada powiązania językowe zachodzące między dziełem Kochanowskiego a dawniejszymi tłumaczeniami psalterza, a jednocześnie wypukła indywidualny artyzm i niezaprzeczoną wyższość mistrza z Czarnolasu.

Wzmianki sprawozdawczo-recenzyjne (m. in. o ostatnio wydanych pracach Taszyckiego i Mayenowej) dopełniają interesującej całości, stanowiącej cenny wkład do badań nad językiem epoki Odrodzenia.

W pozostałych czterech zeszytach „Języka Polskiego“ z 1953 roku sporo miejsca zajmują sprawy słownikowe czy raczej słownikarskie. Obok informacyjnej, niezupełnie obiektywnej w szczegółach wzmianki S. Urbańczyka o Słowniku staropolskim („Zaczął wychodzić Słownik stpol.“, z. 1.) oraz recenzji I zeszytu tego słownika (pióra W. Kuraszkiewicza, z. 3.) wymienić tu trzeba pełne ogromnej — jak zawsze u tych autorów — erudycji uwagi K. Moszyńskiego (z. 5.) i J. Kuryłowicza (z. 2.), stanowiące dopełnienie poszczególnych haseł słownika a częściowo polemikę z jego autorem, Fr. Sławskim. Odpowiedź prof. Sławskiego ukazała się w zeszycie 5.

Zainteresowania dialektologiczne „Języka Polskiego“ skupiały się w roku ubiegłym na gwarach północnych (Z. Stieber „Z badań gwarowych na Warmii“, z. 1, w tymże zeszycie G. Spsychalskiej — z uwagami K. Nitscha — „Tekst wschodnio-warmijski“, J. Zamościńskiej „Tekst z dialektu północno-kociewskiego“, z. 5), w dziale natomiast historycznym na plan pierwszy wysunęły się zagadnienia fonetyczne (S. Rospond: „Palatalność spółgłosek wargowych“, z. 1, „Dyspalatalizacja spółgł. funk-

cyjonalnie miękkich“, z. 5, W. Kuraszkiewicz: „Najdawniejszy przejaw zbieżności głosek *rz* i *ż* (...)“, z. 5, J. Neuls: „Dyspalatalizacja głosek funkcjonalnie miękkich w *Żółtarzu Wróbla*“, z. 5, a obok nich leksykalne (S. Reczek „*Staropolskie dostatek*“, z. 1, H. Grappin i M. Karaś: „*Stpol. i gwarowe wrzeczy*“, z. 1). Z dawniejszych prac historyczno-językowych można wymienić artykuł Z. Strzelczykówny o formach liczebników *dwa*, *oba* itd. u W. Potockiego, z. 1 oraz P. Galasa w tymże zeszycie, zawierający dokumentację formy dialektycznej *Warsewa*, posłyszanej przez autora na Mazurach.

Jeśli chodzi o polszczyznę współczesną, paru autorów powraca do sprawy końcówek *-a* i *-u* w dopełniaczu rzeczowników męskich (w z. 2. W. Mańczak: „O repartycji końcówek dopełniacza *-a* i *-u*“, S. Jodłowski: „O formach *budyniu*, *pasztetu*, *omleta*, *biskopta* itp.“, oraz list do redakcji S. Westfala, z. 3), a H. Turska pisze obszernie, źródłowe i na ogół przekonywujące studium o dziejach „Mianownika l. mn. *chłopy*, *draby* w języku ogólnopolskim“, z. 3.

Zagadnienia natury ogólniejszej porusza I. Stein („Gramatyczne funkcje części mowy“, z. 1), ciekawe informacje z działu dość specjalnego — chodzi tu bowiem o deformację mowy Polaków zamieszkałych w Szwecji — podaje A. Zaręba („Język Polaków w Szwecji“, z. 1 i 2, nadto tegoż autora „Sądy cudzoziemców o jęz. polskim“, z. 2 — mowa oczywiście o sądach Szwedów). Wart jest również uwagi artykuł W. Mańczaka „O akcentowej ewolucji *zrostów*“, z. 3, zawierający zarówno cenne spostrzeżenia z zakresu współczesnych zjawisk akcentuacyjnych, jak i poruszający zasadniczą sprawę rozwoju przycisku wyrazowego w jęz. polskim.

Dział recenzji jest dość bogaty, zawiera omówienie wielu prac z różnych dziedzin językoznawstwa polskiego (Stiebera „Rozwój fonologiczny jęz. pol.“ z. 3, badania nad mową dziecka S. Skorupki, P. Smoczyńskiego, L. Kaczmarka, z. 5, Taszyckiego „Walka o język“, tamże i in.). Tym więcej dziwić mogą niewątpliwe luki w tym dziale. Oto np. nie doczekały się jeszcze recenzji takie prace, jak Doroszewskiego „Podstawy gramatyki polskiej“, Urbańczyka „Zarys dialektologii polskiej“ lub S. Wierczyńskiego monumentalna edycja „Rozmyślania przemyskiego“, nie mówiąc już o tegoż edytora wzorowym wydaniu „Kazań gnieźnieńskich“, które ukazały się bardzo niedawno.

Z uzupełniających każdy zeszyt drobiazgów warto wspomnieć o dyskusyjnych uwagach J. Safarewicza i K. N. w sprawie pisowni i odmiany terminów gramatycznych pochodzenia łacińskiego (z. 1.), oraz o artykule O. Wojtasiewicza i K. N., wytykającym karygodne fałszowanie starszych tekstów literackich w niektórych wydawnictwach. W danym

razie chodzi o jedną z bajek Jachowicza oraz Biernata z Lublina. W tym drugim wypadku ilustrator bajki o liszce (lisie) zaopatrzył utwór obrazkiem... liszki-gąsienicy. Trudno powiedzieć, by świadczyło to chlubnie o kulturze językowej redaktorów tego rodzaju wydawnictw.

Każdy niemal zeszyt dwumiesięcznika dopełniają charakterystyczne dla tego wydawnictwa „Uwagi i dodatki do dawniejszych artykułów“. Dział nazwany w spisie rzeczy „Staranność i poprawność językowa“ zajmuje w omówionym roczniku bardzo niewiele miejsca, co jednak nie znaczy, by wiele inaczej nawet zatytułowanych artykułów czy wzmianek nie miało znaczenia dla sprawy krzewienia kultury i miłośnictwa języka.

*

Omówienie bieżącego, obfitego zresztą materiału prasowego zostawiamy do następnego zeszytu „Poradnika“.

A. S.

JESZCZE RAZ O TARASIE — I O TARAŚNICY

W zesz. 104 (1952 r., z. 9) „Poradnika Językowego“ na s. 37—39 prof. Doroszewski zastanawia się dosyć szczegółowo nad wyrazami *taras* i *terasa*. Notuje, że KK, odsyłając pod *teras* do hasła *taras*, etymologii i tam nie podaje; pod koniec zaś z faktu, że w XIX w. używano postaci *teras*, wywodzącej się niewątpliwie z franc. *terrasse*, wnosi, że wywód z francuskiego można uważać za ustalony. Zauważa jednak też, że „wyjaśnienie historyczne stosunku form *taras* i *teras* na gruncie polskim wymagałoby szczegółowych filologicznych poszukiwań“. Zanim się tych koniecznych poszukiwań dokona, wydaje mi się, że można spróbować zastanowić się nad tym stosunkiem na podstawie tego, co wiemy o innych wypadkach podobnych.

Już Linde (jak przypomina prof. Doroszewski) przypuszczał, że *taras* »wał z ziemi usuty, grobla« może pochodzić z franc. *terrasse*. Odmienność rodzaju (u nas r. m., we franc. r. ż.) nie stanowi tu zasadniczej przeszkody: już Łoś wiedział, że *adres*, *alians*, *gawot*, *grymas* itd. przybrały u nas rodzaj męski z powodu końcówki spółgłoskowej (zob. t. II jego Gramatyki, s. 148 n.), a tu jeszcze wpłynąć mógł dodatkowo nasz męski *wał* (por. moje uwagi o rodzaju zapożyczeń w „Języku Polskim“ XXXI, s. 199 nn.). Więcej bodaj waży wątpliwości, jakie nasuwa *a* w zgłosce pierwszej zamiast oczekiwanego *e*; bo wprawdzie jest już od dawna *ofiara* (jak np. *obiata* — przed przedniojęzykową twardą), ale to sięga czasów bardzo dawnych (por. Łoś, t. I, s. 40 i Stieber: „Rozwój fonologiczny języka polskiego“, 1952, s. 10 n.), gdy nowsza o dobrych kilka wieków *terasa* pozostawała; nadto oczekiwalibyśmy w zabytkach literackich najpierw

postaci *terasa*, potem dopiero *taras(a)*, jak była np. *ofiara* jeszcze obok *ofiara*. A jeśli byśmy się nawet zgodzili nie zwracać uwagi na brak postaci z *e* wobec tego, że np. *miarkować* z niem. *merken* mamy już od razu w tej postaci, od w. XVI (wg. Słownika Brücknera), to jednak na przeszkodzie staje szkopał może najpoważniejszy: zapożyczenie z francuskiego w w. XVI — Linde cytuje przykład już z Leopoldy, więc z połowy w. XVI — jest zgoła nieprawdopodobne, za wczesne o jakies dwa wieki (por. Brückner. „Dzieje języka polskiego“, s. 260 n. i „Dzieje kultury polskiej“, zwłaszcza I, 521 i III, 83 n. oraz Lehr-Splawiński: „Język polski...“, 1951, s. 311 n. i 277). Tak się to przedstawia nawet bez brania pod uwagę ewentualnych trudności semantycznych.

Wobec tego sędzę, że *taras* nie wiąże się u nas bezpośrednio z *terasą*, innymi słowy: że są to dwa wyrazy przejęte osobno. Zapożyczenie *terasy* z francuskiego wydaje się bardzo prawdopodobne (por. wyżej sam początek), natomiast *taras* mógłby pochodzić a priori z średnio-górno- (czy dolno-) niem. *tarras*, jak chciał G. Korbut („Wyrazy niemieckie w języku polskim...“, 1935, s. 124), a za nim W. Truszkowski („Język Polski“ XXXI, s. 177). Moim zdaniem jednak prawdopodobniejszy jest wywód inny.

Dr Truszkowski (tamże) uważa termin *taraśnica* »rodzaj działa do obrony zamku« za nasz derywat od wyrazu *taras*, „pierwotnie używanego w języku technicznym fortyfikacyjnym“ (»blanki wału«). Otóż trzeba przypomnieć, że *taraśnica* — tak samo jak *rusznica*, *hufnica* i *bombarda* — dostała się do nas już gotowa, że się tak wyrażę, od Czechów, celujących w sztuce wojennej; odsyłam po prostu do t. I str. 504 „Dziejów kultury polskiej“ i do słownika czesko-polskiego F. A. Hory chociażby (1902, *tarasnice* »murołom, działo wałowe«). Nazwa *taraśnica* wygląda ładnie na polszczyznę, ale już *hufnica* troszkę mniej, a *rusznica* przecież nie pochodzi od *ruszania*, tylko od zmienionego odrobinę czesk. *ručnice*, która by po polsku powinna brzmieć *ręcznica*, jak czesk. *ruka* odpowiada naszym *ręka* (nawiasem: *ręcznica* jest też rzeczywiście zaświadczona, tylko znaczyła »lutnia«, czyli była wyrazem zupełnie innym; por. Słownik Brücknera i gramatyka Łosia, t. II, s. 72). Ale gdy to wszystko przyznamy — i dodamy jeszcze, że także *hakownica* »ciężka strzelba lontowa (...) zaopatrzona w hak do zaczepiania (...)« („Słownik wyrazów obcych“ Trzaski) najprawdopodobniej pochodzi z czesk. *hakownice*, choć Słownik Brücknera zostawia ten wyraz bez wyvodu (ale por. „Dzieje kultury polskiej“, l. c.) — to wyda się rzeczą zupełnie naturalną dalszy wniosek, mianowicie żeśmy sam *taras* też wzięli z czesk. *taras* »wał z ziemi usypany, wzniesienie stopniami podnoszące się« (Hora; wielki słownik staroczeski J. Gebauera nie doszedł do T), a dopiero ewentualnie czeski wyraz wiąże się z niemieckim bezpośrednio. Dla ścisłości wspomnę, że *taraśnicy* Linde nie notuje, ale KK. informuje, że to »rodzaj działa uży-

wanego w w. XV i na początku XVI», a powołuje się na tekst Grabowskiego (chyba Piotra z r. 1595; wykaz skrótów wymienia aż trzech Grabowskich, ale zob. s. 245 t. I „Literatury polskiej“ z G. Korbuta).

Wywodząc *tarasnicę* prosto od *tarasu* dr Truszkowski szedł zapewne za Słownikiem Brücknera. Ten wywód zasadniczo niemożliwy nie jest, skoro już w różnych starych zabytkach mamy wyrazy z sufiksem *-nica* (np. *kadzidlnica*, *lektwarznica* »apteka« i in., por. s. 72 t. II Łosia). Ale tenże Brückner cztery lata później informował już dokładniej (por. w.). Nie my jedni też zapożyczyliśmy się w tej dziedzinie u Czechów. Słownik Klugego (i słownik Brücknera) podaje, że znana jeszcze choćby z nazwy starszym spośród nas *Haubitze*, dawniejsze *hauf(e)nisz*, pochodzi z czesk. *houfnice*. I znów dodać można, czego nie ma u Klugego (także w znacznie rozszerzonym wydaniu XV, z r. 1951), że i Niemcy mieli *Tarrasbüchse* (por. np. XV wyd. wielkiego Brockhauusa); w tej nazwie złożonej osobny wyraz zastępuje obcy sufiks, jak to często bywa w niemieckim, i wyraz ten tworzy wraz z członem pierwszym tzw. „verdeutlichende Zusammensetzung“, tego typu co np. *Maultier* »muł«, *Hirschkäfer* »jelonek«, *Thunfisch* »tuńczyk« itp.: terminy *Tier* »zwierzę«, *Käfer* »chrząszcz«, *Fisch* »ryba« itp. orientują czytelnika czy słuchacza od razu, o jaką istotę idzie. Niezły na ogół „Fremdwörterbuch“ J. Ch. A. Heysego²¹ (1922) notuje jako hasło główne *Tarass* lub *Tarras* dodając: „także *Tarassbüchse*“ i wiążąc to w nawiasie tylko z czeskim *taras* »wał ziemny, terasa«, co nie jest ściśle; rzecz się tu ma tak, jak z przejętym przez nas niem. *Flinte*, które się nie wywodzi bezpośrednio od *Flint* »krzemień«, lecz jest skrótem złożenia *Flintbüchse* »skałkówka«.

Według mnie zatem *taras* nie wiąże się bezpośrednio z *terasą* i pochodzi z czeskiego, a dopiero poprzez czeskie z (średnio)niemieckiego. Nie jest to zresztą bynajmniej wypadek wyjątkowy. Wiemy przecież dzięki zbyt niestety treściwemu artykułowi Kleczkowskiego (*Symbolae... Rozwadowski*, t. II, s. 331 n., w szczególności 343), że „główna fala kulturalna Niemczyzny szła do języka polskiego... przez Czechy, Morawy, Śląsk“. Tak musiało być i z *tarasem*, tam nie wymienionym.

E. Słuszkiewicz

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Kokon

„Czy wyraz *kokon* ma prawo obywatelstwa w języku polskim, czy powinien być zastąpiony innym wyrazem rdzennie polskim, na przykład *oprzęd*, co się też często spotyka w literaturze fachowej? Jednak w biologii, dodaje pytający, przez *oprzęd* rozumiemy wyłącznie powłokę jedwabną kokonu, natomiast przez *kokon* rozumiemy całość, to jest *oprzęd*

wraz z poczwarką wewnątrz. Inne języki mają na jedno i drugie specjalne określenie. W języku polskim brak jest odpowiednika na wyraz *kokon*. — Wyraz *kokon* należy do tych wyrazów obcych, które można uważać za zadomowione w języku polskim i z tego tytułu mające w nim, trochę metaforycznie mówiąc, prawo obywatelstwa. Obcość wyrazu jest w tym wypadku o tyle mniej rażąca, że chodzi o nazwę należącą właściwie do terminologii specjalnej. *Oprzęd* jest wyrazem ładnym, ale jeżeli ma nieco inne znaczenie niż *kokon*, to ładność nie może wystarczyć do używania *oprzędu* zamiast *kokonu*. Gdyby szło o wynalezienie jakiejś polskiej nazwy *oprzędu* razem z poczwarką, czyli o polski odpowiednik obcego *kokonu*, to inicjatywa wynalazcza powinna należeć do osób fachowo się trudniących jedwabnictwem, bo im jako zżytym w pracy z tą dziedziną najłatwiej może przyjść do głowy szczęśliwy pomysł.

„Koma“

Czy należy przecinek liczbowy określać słowem *koma*, jak to czynią lektorzy w niektórych audycjach, skoro mamy nasze polskie słowo *przecinek*? — Nie ulega żadnej wątpliwości, że owa *koma* w takich wyrażeniach jak „trzy, koma pięć“ jest rażąca i niczym się nie tłumaczy prócz właściwego komuś tak mówiącemu nawyku liczenia po niemiecku (niezależnie od tego, że *koma* jest pochodzenia greckiego). *Znak zapytania* jest dla nas *znakiem zapytania*, a nie *Fragezeichen*, *średnik* — *średnikiem*, a nie *Semikolon*, z jakiejże racji *przecinek* miałyby być *koma*? Zresztą prościej powiedzieć „trzy i pół“ niż „trzy, przecinek pięć“ — co jest w każdym razie sposobem mówienia nie należącym do mowy potocznej. Zamiast „trzy, przecinek osiem“, lepiej: „trzy i osiem dziesiątych“ — w języku polskim panuje raczej ta tradycja w oznaczaniu liczb ułamkowych.

Słyszać

Pewien korespondent w czasie pobytu na wsi w miejscowości znajdującej się w odległości 30 km na południe od Lublina słyszał, że tamtejsi mieszkańcy używają czasownika *słyszać* zamiast *pachnąć*, *czuć*, na przykład w wyrażeniach „słyszać sianem“, „słyszać stęchlizną“. Korespondent pyta, czy to znaczenie czasownika *słyszać* znane jest lingwiście. — Owszem, jest znane. W takim użyciu czasownika *słyszać*, które w języku polskim jest regionalizmem wschodnim (może zresztą zdarza się i gdzie indziej) mamy do czynienia z wypadkiem tak zwanej synestezji, to znaczy przeplatania się wrażeń należących do sfer różnych zmysłów. Gdy mówimy, że nóż jest ostry, to używamy przymiotnika *ostrzy* w jego znaczeniu podstawowym należącym do zakresu wrażeń dotykowych, gdy

mówimy natomiast o czymś ostrym głosem, o ostrym zapachu spalenizny lub octu to przenosimy wrażenia dotyku do dziedziny wrażeń słuchowych lub powonieniowych. Zresztą termin *przenoszenie* nie jest ścisły, bo to, do czego on się ma odnosić, nie polega na jakimś świadomym przekładaniu wrażeń z jednej szufladki do drugiej. Takich izolowanych szufladek w organizmie ludzkim nie ma. Cały organizm człowieka stanowi najściślejszą jedność — punkty wyjścia dróg naszego obcowania ze światem, znajdują się w komórkach mózgowych, a te komórki ze sobą się łączą. Jedne wrażenia niejako przez indukcję mogą wywoływać inne, przesunięcia mogą być czasem prawie niedostrzegalne. W wyrażeniach *ostry nóż* i *ostry ból* przymiotnik *ostry* nie ma ściśle identycznego znaczenia, różnica odcieni nie jest jednak jaskrawa i przejście od jednego znaczenia do drugiego dokonywa się w sposób naturalny, samorzutny bez żadnej zamierzonej przenośni.

Między *słychać* »dawać się słyszeć« a *słychać* »dawać się czuć za pomocą powonienia« różnica jest wyraźniejsza niż między odcieniami przymiotnika *ostry*, w połączeniach *ostry nóż* i *ostry ból*, ale jest to tylko różnica stopnia. Przykładów ilustrujących różnorodność znaczeniową wyrazów odnoszących się do wrażeń zmysłowych można by było przytoczyć bardzo wiele.

Czasownik *baczyć* w historii języka polskiego znaczył »uważać« i »patrzeć«, i nawet »słyszeć«. W Psalterzu Puławskim czytamy zdanie: „uszyna ubacz zły (czyli ły) moje“, które ma znaczyć: »usłysz moje błaganie« — dosłownie zaś znaczy »zobacz uszami moje ły«. Czynność *baczenia* łączy się w tym zdaniu ze słuchem, a nie ze wzrokiem, forma *ubacz* ma znaczenie ogólne »zauważenia, przyjęcia do wiadomości«. Takie skrzyżowania znaczeń są bardzo częste. Jednym z nich jest forma *słychać*, gdy ją kto stosuje do wrażeń powonieniowych. Jeżeli chodzi o ocenę takich zwrotów jak „tę gęś już słychać“ w znaczeniu »już ją czuć« — bo jest zepsuta, to nie należą one w każdym razie do języka starannego i nie w każdej okoliczności nadają się do użycia.

Bomba bakteriologiczna

„Swego czasu używano wyrażenia *bomba bakteriologiczna*. Używając to wyrażenie każdy z śmiertelników miał na myśli brudną wojnę prowadzoną jeszcze niedawno w Korei przez Amerykanów. Sądzymy jednak, że bakteriologia jest nauką zajmującą się badaniem bakterii. Zestawienie słów *bomba* i *bakteriologia* nie jest według naszego zdania właściwe. *Bomba bakteriologiczna* byłoby, jak przypuszczamy, poprawniejsze“. — Najpierw drobna uwaga natury gramatyczno-stylistycznej. W tekście listu bezpośrednio następują po sobie dwie konstrukcje, jedna dobra i jedna zła,

mianowicie: „używano wyrażenia“ — w tym wypadku czasownik *używać* rządzi dopełniaczem i to jest poprawne, a obok tego: „używając to wyrażenie“ — tu ten sam czasownik rządzi biernikiem, i to jest źle, bo się mówi *używać czego*, a nie *używać co*. A teraz co do samej poruszonej w liście kwestii. Nie ulega wątpliwości, że łączenie *bomby z bakteriologią* jest, jak piszą korespondenci, niewłaściwe. Można, a nawet należy, gdy idzie o samą rzecz, użyć określeń znacznie mocniejszych i mówić nie tylko o niewłaściwości, ale o zbrodniczości wyzyskiwania bakteriologii nie dla walki z bakteriami dla dobra ludzi, ale dla mordowania ludzi za pomocą bakterii. Ta sprawa jest jasna, strona czysto językowa natomiast może nasuwać pewne wątpliwości. Czy wyrażenie *bomba bakteryjna* byłoby lepsze pod względem językowym niż *bomba bakteriologiczna*? O walce prowadzonej za pomocą kul czy pocisków nie mówimy *walka kulowa* ani *pociskowa* tylko określamy taką walkę jako *artyleryjską*, artyleria zaś to nie tylko same działa, a więc narzędzia walki, ale i nauka traktująca o tych narzędziach. W słowniku Lindego często jest cytowane dzieło Jakubowskiego z XVIII w. pod tytułem „Nauka artylerii“ — a ten tytuł znaczył wówczas mniej więcej »umiejętność strzelania, posługiwanie się działami«. Było to zgodne z etymologicznym znaczeniem wyrazu *artyleria*, który przejęliśmy z języka francuskiego, w tym zaś języku *artillerie* to fonetyczna modyfikacja formy pierwotnej *artirerie*; w tej formie odnajdujemy pierwiastki wyrazów *art* »sztuka« i *tirer* »strzelać«: *artirerie* to pierwotnie *art de tirer*, czyli »sztuka strzelania«. Wyrażenia *bomba bakteriologiczna* i *pocisk artyleryjski* pod względem struktury znaczeniowej są do siebie właściwie podobne. O wyrażeniu *wojna bakteriologiczna* kiedyś mówiłem: określenie *wojna bakteryjna* nie byłoby pod względem językowym lepsze. Najważniejszą rzeczą jest oczywiście to, żeby nigdy nie było okazji mówienia ani o *bakteryjnej* czy *bakteriologicznej* bombie, ani wojnie.

Meszty

Jakie jest znaczenie i pochodzenie słowa *meszty*? — Pytający domyślają się, że wyraz ten miałby być synonimem półbutów, ale mają wątpliwości, czy w poprawnym języku polskim w ogóle istnieje. — Wyraz *meszty* jest dziś archaizmem i regionalizmem, to znaczy, że w języku ogólnopolskim używany nie jest, dochował się natomiast tu i ówdzie na obszarach południowo-wschodnich i można go w mowie osób z tamtych okolic pochodzących posłyszeć. Pod względem etymologicznym jest pochodzenia tureckiego, możliwe, że w jego dostaniu się do nas pośredniczył język rumuński. W słowniku Trotza (z XVIII w.) wyrazu *meszty* nie ma, u Lindego jest on wymieniony z objaśnieniem »pantofle tureckie«

bez żadnych ilustrujących przykładów użycia, w słowniku tak zwanym Wileńskim (z roku 1861) znajdujemy meszt »lekki trzewik pokojowy« również bez przykładów. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego podane są w liczbie pojedynczej formy: żeńska — *meszta* i męska — *meszt* z objaśnieniem: »pantofel turecki, pantofel z miękką podeszwą, lekki trzewik pokojowy, papuść«. Przykłady użycia zacytowane są z Niemcewicza i Mickiewicza.

Wyraz *meszty* jako coraz bardziej cofający się w przeszłość, zresztą nie zakorzeniony mocno w tradycji językowej, nie jest wart polecenia. Naturalniej brzmią nazwy *półbuty* lub *pantofle*, jeżeli idzie o obuwie do chodzenia po domu. Na zakończenie pytanie do korespondentów: czy stale podpisują się w ten sposób, że nazwisko umieszczają w podpisie przed imieniem? Czy nie sądzą, że naturalniej i „przyjemniej“ wygląda podpis, w którym imię jest na pierwszym miejscu, a nazwisko na drugim? I językoznawcy i niejęzykoznawcy — wśród tych ostatnich znany pisarz, Jarosław Iwaszkiewicz — wypowiadał się w druku przeciw wymienianiu imienia po nazwisku w innych wypadkach niż wówczas, gdy chodzi o sporządzanie jakichś urzędowych spisów, na przykład uczniów, członków towarzystw itp.

Jeżeli tylko nie zachodzi konieczność wymienienia jakichś osób w kolejności alfabetycznej ich nazwisk, to należy wymenić najpierw imię, potem nazwisko. Wyrażenia typu: „Utwory Mickiewicza Adama“ brzmią niepoważnie.

Przyhołubić.

Czy się używa w gramatyce polskiej wyrazu *przyhołubić*? — W gramatyce właściwie nie, bo ten wyraz z pojęciami gramatycznymi się nie łączy, ale prawdopodobnie chodzi raczej o to, czy wyraz jest ze stanowiska gramatycznego dopuszczalny w języku polskim. Owszem, jest. Brzmienie wyrazu wskazuje na jego pochodzenia ukraińskie, w pieśniach ludowych ukraińskich wyrażenie *hołubońku mij syweńkyj* często się trafia, jako określenie pieszczotliwe. Z tym odcieniem pieszczotliwości jest to pewnego rodzaju idiomatyzm ukraiński, to znaczy wyrażenie nie dające się dosłownie tłumaczyć na inny język, zatracające w dosłownym przekładzie właściwy mu swoisty nastrój. W pewnym przekładzie francuskim ukraińskich dum kozackich wyrażenie *hołubońku mij syweńkyj* było przetłumaczone jako: *mon petit pigeon gris*. Jest to przekład ścisły, ale w tekście francuskim wyrażenie to nie ma tego efektu stylistycznego co w oryginale, bo nie wywołuje ubocznych refleksów uczuciowych. Ukraińskie *hołub* to polskie *gołąb*, więc odpowiednikiem fonetycznym polskim formy *przyhołubić* byłoby *przygołębić*, ale taki czasownik nie miałby żad-

nej wyraźnej treści. Jeżeli chodzi o skojarzenie z gołębiem, to nie jest pozbawione pewnego nastroju uczuciowego wyrażenie *przygruchać* sobie kogoś, ale ma ono oczywiście charakter żartobliwy i należy do tej odmiany języka, którą można nazwać *wiechem* przez małe *w*, a która nie ma dotychczas ustalonej nazwy bo nie jest to ani gwara, ani żargon. Czasownik *przyhołubić* należy do języka literackiego, można go spotkać u różnych pisarzy, między innymi u Sienkiewicza, Kraszewskiego. Znaczy on przygarnąć kogo, otoczyć opieką.

Jeszcze raz o okcencie.

Jeden z korespondentów pyta, jak się należy ustosunkować do wymawiania *o/pera*, a nie */opera*. — Odpowiedź, której wypada udzielić na to pytanie, może rozczerować przez brak kategoryczności, ale dyktuje ją rozważenie obiektywnych względów. Według mnie do akcentowania typu *o/pera* należy się ustosunkować — tolerancyjnie. Dlaczego nie kategorycznie poprzeć albo kategorycznie potępić, co wielu osobom prawdopodobnie znacznie bardziej przypadłoby do gustu? Otóż dlatego, że gramatyk *popierający* akcentowanie *o/pera* w pewnym znaczeniu podcinałby gałąź, na której sam siedzi, bo podważałby zaufanie do gramatyki: dotychczas wszystkie gramatyki polecają akcentowanie */opera* i nawet ten właśnie wyraz bardzo często bywa cytowany jako ilustracja zasady akcentowania wyrazów obcych na trzeciej sylabie od końca. Z drugiej strony gramatyk *potępiający* wymówienie *o/pera* popadałby w konflikt z dość powszechnie szerzącym się dzisiaj zwyczajem stosowania akcentu polskiego, to znaczy akcentu na sylabie przedostatniej, nie tylko do wyrazów polskich, ale i do wyrazów obcych. A co można mieć przeciwko takiemu zwyczajowi, którego początki tkwią niewątpliwie w demokratyzacji kultury, bo ludzie nie obciążeni tradycją „cudzoziemczyzny“ — tu się Fredro przypomina — mają naturalną skłonność do akcentowania wyrazów obcych po polsku? Z jakiej racji mieć im za złe, że wyrazy obce pod względem akcentowym polonizują? Gdyby miał im to za złe gramatyk, to składałby dowód, że bierze siebie jako zawodowca zbyt poważnie, a ludzie sami biorący siebie zbyt poważnie zwykle nie usposabiają otoczenia do tego, żeby ich tak traktowano. To są względy, dla których można według mnie formy *o/pera* i innych podobnych nie potępiać i „dawać im żyć“.

Tak postępujący gramatyk może uspokajać swoje sumienie zawodowe tym, że prawdopodobnie przez któreś pokolenie gramatyków polski typ akcentowania wyrazów obcych zostanie w szerokim zakresie usankcjonowany. Tymczasem na pytanie: czy poprawny jest akcent */opera* czy *o/pera* wypada urzędowo odpowiedzieć */opera*. Trzeba tylko mieć świadomość, że normy językowe, jak wszelkie normy społeczne, podlegają ewolucji.

Wozak.

W rubryce pisma codziennego znalazło się zdanie następujące: (nadesłane przez pewnego korespondenta) „jeżeli jesteście *wozakiem* i pracujecie własnym koniem i wozem, to wysokość waszego wynagrodzenia zależy od umowy“. Korespondenta trochę razi wyraz *wozak*, bo jak pisze, przyzwyczajony jest do formy *woźnica* i ta wydaje mu się lepsza. — Formy *wozak* i *woźnica* nie są dziś pod względem znaczeniowym identyczne. *Woźnica* to polski odpowiednik etymologicznie niemieckiego *furmana*, albo dziś już nie używanego (także niemieckiego, trochę przekręconego) *stangreta*. Jest to nazwa kogoś trudniącego się zawodowo powożeniem koni niezależnie od tego, jakiemu celowi sama jazda końmi służy. *Woźnicą* jest dorożkarz, który za opłatą przewozi ludzi, albo ktoś wynajmujący się do przeważenia towarów wozem konnym — raczej cudzym, niż swoim własnym, bo jeżeli ktoś ma wóz własny, to można rozumieć, że jego funkcja jako posiadacza wozu nie ogranicza się do powożenia końmi, ale obejmuje w ogóle załatwianie sprawy transportu.

Można nazwać doraźnie, w czasie jakiejś wycieczki *woźnicą* kogoś, kto się podejmie powożenia końmi na jakimś odcinku drogi. Czyli w nazwie *woźnica* na pierwszy plan wysuwa się znaczenie tego, który powozi, a więc wykonywa pewną określoną funkcję należącą do techniki jazdy. Intencja nazwy *wozak* jest trochę inna, bo ma ona oznaczać kogoś, kto spełnia funkcję wiezienia, przewożenia a to, czy sam w czasie tego wiezienia powozi czy nie, jest szczegółem podrzędnym.

W nadesłanym przez korespondenta odcinku mowa o kimś, kto pracuje własnym koniem i wozem, to znaczy za opłatą przewozi jakieś przedmioty: dla tego, kto się z nim umawia, jest on właśnie tym, kto przewozi, a nie tym, kto w czasie przewożenia trzyma lejce i kieruje koniem, bo to może wykonywać na przykład syn przewożącego. Forma *wozak*, należy między innymi do gwary górniczej. Słowniki rejestrują tę nazwę jako znaczącą albo robotnika używanego do odwożenia, nakładania, nabijania soli do beczek i innych robót, albo »wózek do spuszczenia się z góry«. Pierwsze znaczenie podane jest w Słowniku Karłowicza-Kryńskiego, drugie w tak zwanym Słowniku Wileńskim. *Wozaka* można by było nazywać *przewoźnikiem*, ale z tą nazwą wiąże się znaczenie kogoś, kto przeprawia ludzi przez wodę. W każdej słowotwórczej nazwie wykonawcy tkwią pierwiastki jakiejś konkretności i tymi konkretnymi odcieniami różnią się od siebie formy *woźnica*, *wozak* (forma zresztą ściśle biorąc, nie ogólnopolska), *przewoźnik*.

W. D.

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośrednio w P. P. K. „RUCH” i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH”-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośrednio nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH”. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH” przyjmie zamówienie i wykona je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymywane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH” nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratą z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.

3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH” zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH”.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH” lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH”

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedyńczego zeszytu	3.— zł
Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Druk uk. maj 1954.

Zam. 116. Stoł. Zakł. Graf. Drukarnia Naukowa, W-wa, ul. Śniadeckich 8, 5-B-12768

NOWOŚCI



NOWOŚCI

R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism). Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion	zł 20.—
J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach. Opracował Z. Wasilewski	„ 3.—
D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Krawczykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego	„ 24.50
B. Cellini — Żywoć włany. Spisany przez niego samego. Przełożył L. Staff	„ 16.—
D. Defoe — Przypadki Robinzona Kruzoe. Wyd. pod red. J. Kotta. T. I przełożył J. Birkenmajer; t. II przekład anonimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstępem opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a	„ 37.—
Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstępem opatrzył T. Zeleński (Boy)	„ 10.—
G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego A. Micińska	„ 18.—
A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik. Przepisami opatrzyła A. Frybesowa	„ 3.20
H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach. Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski	„ 6.—
J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX wieku	„ 49.—
E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej	„ 7.50
T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952)	„ 7.—
J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp J. Skórnickiego	„ 3.—
L. Staff — Wiklina	„ 2.—
W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter	„ 8.—
Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer	„ 7.—
I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci. Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod red. P. Hertza)	„ 10.—
L. Tołstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism L. Tołstoja pod red. P. Hertza)	„ 15 50

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY